

HONORÉ DE BALZAC

MAŁE NIEDOLE POŻYCIA
MAŁŻEŃSKIEGO

Honoré de Balzac

Małe niedole pożycia małżeńskiego

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55842870

Małe niedole pożycia małżeńskiego:

Аннотация

Małe niedole pożycia małżeńskiego to zbiór esejów Honoriusza Balzaka, zawierających porady dla małżeństw. Autor opisuje fikcyjne sytuacje, odzwierciedlające jednak prawdziwe problemy małżonków, na przykładzie mieszczańskiej pary – Adolfa i Karoliny. Porusza wiele kwestii, m.in. te emocjonalne, ekonomiczne i wychowawcze, w zależności od problemu posługując się humorem lub poważnym tonem. Małe niedole pożycia małżeńskiego należą do cyklu Komedii Ludzkiej autorstwa Honoriusza Balzaka. Na serię składa się ponad 130 utworów, połączonych przez wielu powtarzających się bohaterów. Autor ukazuje człowieka niemalże jako przedmiot swoich badań obserwowany w różnych środowiskach. Ważnymi tematami Komedii Ludzkiej są finanse, obyczaje oraz miłość.

Содержание

Od tłumacza	4
Część pierwsza	7
Przedmowa, w której każdy odnajdzie własne wspomnienia małżeńskie	7
I. Zdradziecki sztych	9
II. Odkrycia	17
Pewniki	18
Pewnik	21
Pewnik	28
III. Gorliwość młodej żony	29
IV. Sprzeczeki	35
V. Niezrozumiana...	43
Pewnik	48
Pewnik	50
VI. Logika kobiet	52
Pewnik	52
Pewnik	59
VII. Jezuityzm kobiet	61
Pewnik	65
VII. Wspominki i żale	70
IX. Spostrzeżenie	76
X. Błąd małżeński	79
Конец ознакомительного фрагмента.	82

Honoré de Balzac

Małe niedole pożycia małżeńskiego

Od tłumacza

Książeczka nosząca tytuł *Małe niedole pożycia małżeńskiego* ukazała się w roku 1845, zatem w piętnaście lat przeszło po napisaniu głośnej *Fizjologii małżeństwa*¹. Oba te dzieła w zestawieniu z sobą stanowią bardzo ciekawe zjawisko literackie, w jaki sposób jeden i ten sam temat zarysowuje się w wyobraźni pisarza w innym oświeceniu i w innej epoce jego twórczej ewolucji. Książka zatytułowana na wpół żartobliwie przez autora *Fizjologią* jest w istocie prawdziwą filozofią wewnętrznych dziejów małżeństwa; jest bystrą i śmiałą analizą owej wielkiej linii, po jakiej przebiega życie uczuciowe dwojga istot skutych ze sobą nierozzerwalnym węzłem. W mózgu młodego pisarza idee, *esprit*², kipią tu po prostu; każde zjawisko, każde najdrobniejsze spostrzeżenie otwiera mu nieskończone perspektywy, najbliższy szczegół wiąże się tysiącem nici z najgłębszą treścią duchowego

¹ *Fizjologia małżeństwa* – pierwszy utwór cyklu *Komedia ludzka* Honoré de Balzaca z 1829 r. [przypis edytorski]

² *esprit* (fr.) – myśl, dowcip, zdolność, duch. [przypis edytorski]

życia człowieka. W dziele tym mieści się tyleż najprzedniejszego żartu, ile jest w nim również tegiej i nieustraszonej myśli.

W inny, bardziej miniaturowy światek przenoszą nas *Małe niedole*. Autor z rozmysłem pozostawia tu zupełnie na boku wielki, zasadniczy problem małżeństwa, owo być albo nie być, które wyzierało ku nam z każdej stronicy *Fizjologii*; tutaj wchodzimy wraz z nim w powszednie życie dwojga małżonków, patrzymy na owo codzienne tarcie i potracanie się dwojga jednostek i dwóch charakterów mniej lub więcej niedobrych, aż wreszcie, w diabelsko optymistycznym *Komentarzu*, widzimy, jak wszystko na świecie się w końcu układa, w taki lub inny sposób, ku ogólnej pomyślności. Para małżonków, Adolf i Karolina, stanowią niejako syntetyczne typy męża i żony, przybierające kolejno, stosownie do zapotrzebowania autora, rozmaite odcienie indywidualne; podobnie i inne postacie, przewijające się kolejno w tej prawdziwej *comedia del'arte*³ małżeństwa. Układ i styl dzieła noszą również cechę innej, nie tak bujnej może, lecz na wskrós dojrzałej epoki twórczości autora. Żadnych analiz, żadnych filozoficznych dygresji, w które – i jak przepyszne! – obfitowała *Fizjologia małżeństwa*; tu mamy szereg małych scenek, kreślonych jakby wprost z natury ręką wytrawnego mistrza z niewysłowioną precyzją i okrucieństwem. Dziwnym zbiegiem okoliczności dwie książki

³ *comedia del'arte* (z wł. *commedia dell'arte*) – komedia ludowa powstała na terenie Włoch w XVI w.; operowała szablonowymi typami postaci poważnych i komicznych, takimi jak Pierrot, Kolombina, Arlekin, Dottore (Doktor), Capitano (Kapitan), Pantalone, Poliszynel. [przypis edytorski]

zawierające najwięcej sarkazmów, lecz i najwięcej głębokich myśli na temat małżeństwa zawdzięcza literatura pisarzowi, któremu samemu, zaledwie na schyłku jego lat męskich, na kilka miesięcy przed śmiercią, dane było zawrzeć dozgonne związki z od dawna upragnioną istotą.

Część pierwsza

Przedmowa, w której każdy odnajdzie własne wspomnienia małżeńskie

Pewnego dnia, przyjaciel mówi ci o młodej osobie:

„Z zacnej rodziny, dobrze wychowana, ładna i – trzysta tysięcy franków gotówką”.

Marzyłeś zawsze o spotkaniu istoty tak doskonałej.

Zazwyczaj wszystkie przypadkowe spotkania są z góry ułożone. Nawiązujesz rozmowę z zachwycającą istotą, która okazuje niezmierną lekliwość

TY: Śliczna zabawa, nieprawdaż?

ONA: Och, tak...

Zostałeś dopuszczony do starania się o młodą osobę.

TEŚCIOWA (do przyszłego zięcia): Nie uwierzyłby pan, jak bardzo to drogie maleństwo umie się przywiązać.

Jednakże między dwoma rodzinami zachodzą trudności z powodu kwestii majątkowych.

TWÓJ OJCIEC (do teściowej): Moja droga pani, nasza posiadłość warta jest pięćset tysięcy franków!...

TWOJA PRZYSZŁA TEŚCIOWA: A nasz dom, mój szanowny panie, ma dwa fronty.

Wreszcie, po długich sporach, dwaj obrzydliwi rejenci, jeden cienki, drugi gruby, doprowadzają do skutku kontrakt małżeński.

Następnie obie rodziny uważają za niezbędne zapędzić cię do kancelarii mera⁴, do kościoła, zanim ułożą cię na spoczynek z młodą oblubienicą, która stroi grymasy.

A potem!... Potem przebywasz rozmaite nieprzewidziane małe niedole, jak na przykład:

⁴ *mer* (fr. a. łac. *maior*: większy) – przewodniczący rady miejskiej lub gminnej we Francji. [przypis edytorski]

I. Zdradziecki sztych

Czy to jest duża, czy mała niedola? Nie wiem; jest duża dla twego zięcia lub synowej, jest bardzo mała dla ciebie.

– Mała! Łatwo to mówić; ale dziecko kosztuje wcale nie mało! – zawoła na to małżonek po dziesięćkroć szczęśliwy, który gotuje się właśnie do ochrzcenia swego jedenastego, zwanego **ostatnim maleństwem**: słówko, za pomocą którego kobiety umieją nadużywać dobrej wiary swoich rodzin.

Cóż to za niedola? Zapytasz. Otóż ta niedola, jak większość małych niedoli małżeńskich, może być dla kogoś wydarzeniem nader szczęśliwym.

Właśnie minęło cztery miesiące, jak wydałeś za mąż swoją córkę, którą nazwiemy słodkim imieniem **Karoliny**, aby z niej uczynić klasyczny typ wszystkich małżonek. Karolina jest, rozumie się, czarującą młodą osobą, zaś człowiek, którego znalazłeś dla niej za męża, jest:

Albo wziętym adwokatem, albo kapitanem drugiej klasy, albo pomocnikiem inżyniera, albo zastępcą sędziego, albo wreszcie młodym wice-hrabią. Ale najprawdopodobniej jest on tym ideałem, do którego wzdychają wszystkie rodziny obdarzone praktycznym rozsądkiem: jedynym synem bogatego właściciela ziemskiego! (patrz *Przedmowa*).

Feniksa⁵ tego, jakkolwiek by był jego wiek, kolor włosów i

⁵ *feniks* – mit. ptak, symbol Słońca i odradzania się życia. [przypis edytorski]

stanowisko w świecie, nazwiemy odtąd **Adolfem**.

Adwokat, kapitan, inżynier, sędzia, słowem zięć, Adolf i jego rodzina biorą w osobie panny Karoliny pod rozwagę:

1. Pannę Karolinę;
2. jedyną córkę twoją i twojej żony.

Tutaj zmuszeni jesteśmy żądać, jak w parlamencie, rozróżnienia:

a) twojej żony:

Twoja żona ma otrzymać spadek po swoim macierzystym wuju, starym podagryku⁶, którego zawija, pielęgnuje, pieści i opatula; nie licząc majątku, jaki przypadnie jej po ojcu. Karolina ubóstwiała zawsze swego wuja, wuja, który ją huśtał niegdyś na kolanach, wuja, który.... wuja, którego... słowem, wuja... po którym spadek można obliczyć na dwieście tysięcy franków.

Żona twoja jest osobą dobrze zakonserwowaną, której wiek jednakże był przedmiotem głębokich roztrząsań i długiego śledztwa ze strony patriarchów rodziny twojego zięcia. Po długich kołowaniach, obie teściowe zwierzyły sobie wreszcie swoje drobne sekrety dojrzałych kobiet.

– A droga pani, jakże?...

– Ja, Bogu dzięki, jestem już wolna od tego; a pani?

– Spodziewam się! – odparła twoja żona.

– Możesz poślubić Karolinę – rzekła matka Adolfa do twego

⁶ *podagra* (med.) – stan chorobowy stawów palucha stopy; *podagryk*: osoba cierpiąca na podagrę. [przypis edytorski]

przyszłego zięcia. – Karolina będzie jedyną spadkobierczynią swojej matki, swojego ojca i swego wuja.

b) ciebie samego:

Ciebie, który cieszysz się jeszcze posiadaniem swego macierzystego dziadka, zacnego staruszka; spadek po nim nie ulega żadnej wątpliwości, ponieważ staruszek jest zdziecinniały i tym samym niezdolny do rozporządzenia swoim majątkiem.

Ciebie, który, będąc zresztą bardzo sympatycznym człowiekiem, pędziłeś za czasów swej młodości życie dość wesołe; zresztą masz lat pięćdziesiąt dziewięć, a głowę twoją można by wziąć za kolano, wychylające się z obramienia siwej peruki.

3. Posag trzystu tysięcy franków!...

4. Jedyną siostrę Karoliny, dziewczynkę dwunastoletnią, niedołązną i chorowitą i która nie zapowiada, aby miała długo błąkać się po świecie.

5. Osobisty majątek twój, jako teścia, wynoszący dwadzieścia tysięcy franków rocznej renty, które zaokrąglą się niebawem wiadomą sukcesyjką⁷.

6. Majątek twojej żony, który ma również wzrosnąć o dwa spadki: po wuju i po dziadku.

Trzy sukcesje i oszczędności – 750 000 fr.

Twój majątek – 250 000 fr.

⁷ *sukcesja* – następstwo prawne, w wyniku którego zbywca przenosi swoje prawa na nabywcę np. spadek, spuścizna; tu forma zdr.: sukcesyjka; [przypis edytorski]

Majątek twojej żony – 250 000 fr.

Razem – 1 250 000 fr. nieulegających żadnej wątpliwości.

Oto autopsja wszystkich tych świetnych małżeństw, wiodących za sobą orszaki tańczące i najadające się, w białych rękawiczkach, ukwieconych butonierkach, bukietach kwiatu pomarańczowego, welonach, liberiach⁸, powozach i karetach, wędrujące z kancelarii do kościoła, z kościoła na ucztę weselną, z uczty na bal, z balu do komnaty małżeńskiej, przy dźwiękach orkiestry i wśród tradycyjalnych żarcików rzucanych przez podstarzałych dandysów⁹. Oto mamy szkielet kryjący się pod powłoką najgorętszych upojeń miłości.

Krewni poczuwają się do obowiązku wtrącenia swojego słówka o tym małżeństwie.

Ze strony pana młodego:

– Adolf zrobił dobry interes.

Ze strony panny młodej:

– Karolina doskonale idzie za mąż. Adolf jest jedynakiem i **prędzej czy później** będzie miał sześćdziesiąt tysięcy rocznej renty.

Pewnego pięknego dnia, szczęśliwy sędzia, szczęśliwy inżynier, szczęśliwy kapitan lub szczęśliwy adwokat, wreszcie szczęśliwy jedyny spadkobierca bogatego właściciela, słowem

⁸ *liberia* (daw.) – uniform służby, początkowo królewskiej lub magnackiej. [przypis edytorski]

⁹ *dandys* – mężczyzna przesadnie zwracający uwagę na strój i formy towarzyskie. [przypis edytorski]

Adolf, zjawia się u ciebie na obiad w towarzystwie swojej rodziny.

Twoja córka Karolina jest niezmiernie dumna z lekkiego wypuklenia, jakie zdradza jej kibić od niejakiemu czasu. Wszystkie kobiety, w okresie pierwszej brzemienności, rozwijają w tym kierunku pełną niewinności kokieterię. Podobne żołnierzowi strojącemu się do pierwszej bitwy, lubią one podkreślać swą bladość, swoje cierpienia; podnoszą się z krzesła w pewien charakterystyczny sposób i stawiają kroki z najmilszą w świecie afektacją. Same jeszcze jak kwiaty, już owoc noszą w swym łonie; toteż zawczasu przyoblekają się w sztuczną powagę przyszłego macierzyństwa. Wszystkie te kokieterie są nader zachwycające... za pierwszym razem.

Twoja żona, która została teściową Adolfa, zakuwa się w jak najszczelniejsze gorsety. To, co u jej córki budzi wesoły śmiech radości, ją doprowadza do płaczu; wówczas gdy Karolina popisuje się swoim szczęściem, ona stara się ukryć swoje jak najstaranniej. Jednakże po obiedzie przenikliwe oko współteściowej odgadło piekielną rzeczywistość.

Twoja żona jest w odmiennym stanie! Nowina wybucha wreszcie i twój najstarszy szkolny przyjaciel mówi ci ze śmiechem: „Ho, ho, cóżeś ty znowu zmalował!”...

Masz jeszcze nadzieję w konsylium lekarskim¹⁰, które ma się odbyć nazajutrz. Ty, człowiek z sercem, dochodzisz do tego,

¹⁰ *konsylium lekarskie* (z łac. *consilium*) – narada lekarzy przeprowadzana np. w celu rozpoznania choroby i ustalenia sposobu leczenia. [przypis edytorski]

iz, rumieniąc się sam przed sobą, żywisz nadzieję puchliny wodnej¹¹; ale lekarze potwierdzają zapowiedź **ostatniego maleństwa!**

Niejeden płochliwy mąż chroni się wówczas na wieś lub doprowadza do skutku od dawna zamierzoną podróż po Włoszech. Słowem, dziwne zamieszanie panuje w twoim domu; oboje, ty i twoja żona, znaleźliście się nagle w nader fałszywym położeniu.

– Jak to! Ty się nie wstydzisz, ty stary lamparcie?... – woła do ciebie spotkany na bulwarze przyjaciel.

– Pokaż to samo, jeżeli potrafisz! – odpowiadasz z wściekłością.

– Jak to! W dniu, w którym twoja córka!... Ależ to niemoralne! I do tego stara kobieta? To prawdziwe kalectwo!

– Ograbili nas jak w ciemnym lesie! – mówi rodzina twojego zięcia.

Jak w ciemnym lesie! Uprzejme porównanie dla teściowej. Rodzina twego zięcia pociesza się nadzieją, że to dziecko, które przecina na troje widoki majątkowe, urodzi się, jak wszystkie dzieci starców, kalekie, skrofuliczne¹², wątłe. Czy w ogóle będzie zdolne do życia?

Rodzina ta oczekuje rozwiązania twojej żony z tym samym

¹¹ *puchlina wodna* (med.) – historyczne sformułowanie medyczne odnoszące się do gromadzenia nadmiernej ilości płynu w tkankach. [przypis edytorski]

¹² *skrofuloza* (med.) – przewlekła gruźlica szyjnych węzłów chłonnych; tu forma przym.: *skrofuliczny*. [przypis edytorski]

niepokojem, jaki poruszał domem Orleanów podczas ciąży księżnej de Berri: druga córka zapewniała tron młodszej linii bez uciążliwych warunków Dni Lipcowych; Henryk V zagarniał koronę. Odtąd dom Orleanów zmuszony był stawić swe losy na hazard gry: wypadki rozstrzygnęły partię na jego korzyść.

Matka i córka urodziły jedna w dziewięć dni po drugiej.

Pierwsze dziecko Karoliny jest to wąta i biała dziewczynka nierokująca nadziei życia.

Ostatnie dziecko matki jest przepyszny chłopakiem, ważącym dwanaście funtów¹³, który ma dwa zęby i wspaniałe włosy.

Przez szesnaście lat marzyłeś o synu. Ta niedola małżeńska jest jedyną, która napełnia cię szaloną radością. Przy tym żona twoja, odmłodzona, znajduje w tym macierzyństwie to, co można nazwać **latem św. Marcina**¹⁴ dla kobiet: sama karmi, ma pokarm! Cera jej nabrała świeżości, jest biała i różowa.

W czterdziestym drugim roku przybiera pozy młodej kobiety, kupuje małe pończoszki, przechadza się w towarzystwie niańki, haftuje koszulki, stroi czepeczki, poucza swoją córkę swoim własnym przykładem; jest czarująca, jest szczęśliwa. A przecież jest to niedola, mała dla ciebie, duża dla twego zięcia. Niedola ta jest dwupłciowa; dotyka ona zarówno ciebie, jak i twoją żonę. Z

¹³ *funt* – jednostka wagi, równa zwykle w krajach anglosaskich ok. 0,45 kg; tu: raczej stosowany we Francji *livre usuelle*, równy 0,5 kg. [przypis edytorski]

¹⁴ *lato św. Marcina* – wg. włoskiej tradycji 11 listopada to dodatkowy jeden dzień lata otrzymywany od Boga w zamian za połowę płaszcza ofiarowanego ubogiemu; tu: przedłużona młodość, uroda kobiety. [przypis edytorski]

drugiej strony jednak w podobnych wypadkach ojcostwo twoje
napełnia cię tym większą dumą, iż jest zupełnie niewątpliwe; tak,
mój drogi panie!

II. Odkrycia

Zazwyczaj młoda osoba odslania swój prawdziwy charakter dopiero po dwóch lub trzech latach małżeństwa. Z początku, wśród pierwszych upojeń, pierwszych uciech życia mężatki, ukrywa ona bezwiednie swoje braki. Bywa w świecie, aby się wytańczyć, bywa u swoich rodziców, aby się tam pysznić tobą, idzie przez życie w otoczeniu pierwszych igraszek i wdzięków miłości, staje się kobietą. Następnie zostaje matką i karmicielką i również w tym położeniu, pełnym tak wdzięcznych kłopotów i trudów i które wśród mnóstwa starań, jakich wymaga, nie pozostawia ani chwili czasu na obserwację, niemożliwym jest ocenić kobietę. Upłynęło zatem trzy lub cztery lata wspólnego pożycia, zanim zdołałeś odkryć rzecz straszliwie smutną, przedmiot twojego nieustannego postrachu.

Twoja żona, ta młoda dziewczyna, którą pierwsze rozkosze życia i miłości stroiły w pozory wdzięku i dowcipu, ona, tak zalotna i żywa, której najdrobniejsze poruszenia miały tak rozkoszną wymowę, uroniła po drodze, jeden po drugim, swoje nietrwałe i złudne powaby duchowe. Na koniec, pojąłeś całą prawdę! Zrazu nie chciałeś w nią uwierzyć; wmawiałeś w siebie, że możesz się mylić; ale nie: Karolinie brak jest inteligencji, umysł jej jest ciężki, nie umie ani żartować, ani rozmawiać, nieraz brak jest jej taktu. Jesteś przerażony. Widzisz się na całe życie skazanym na prowadzenie **tej kochanej Lińci** poprzez

drogi okolone cierniami, na których pozostawiasz w strzępach swoją miłość własną.

Niejednokrotnie budziły już w tobie niepokój jej odpowiedzi, które zresztą w towarzystwie były zawsze uprzejmie przyjęte: jedynie spotykały się z milczeniem zamiast uśmiechu; jednakże opuszczałeś zebranie z przeświadczeniem, że po waszym wyjściu kobiety wymieniały znaczące spojrzenia mówiąc do siebie: „Czy słyszałyście panią Adolfową...!”.

– Pocziwa kobietka, ale...

– Głupia jak gęś...

– Jakim sposobem on, człowiek niewątpliwie rozumny, mógł wybrać sobie za żonę...?

– Powinien by ją wyrobić, wykształcić albo nauczyć ją siedzieć cicho.

Pewniki

W naszej cywilizacji mężczyzna jest odpowiedzialny za całą istotę swojej żony.

Mąż nie jest tym, który **urabia** swoją żonę.

Pewnego dnia Karolina wytrwale będzie utrzymywać u pani de Fischtaminel, osoby bardzo dystygowanej, że najmłodsza latorośl tej ostatniej nie jest podobna ani do ojca, ani do matki, ale do przyjaciela domu. Być może, że obudziła tym podejrzenie w panu de Fischtaminel i zniweczyła w ten sposób pracę trzech

lat, obalając całą budowę dyplomacji pani de Fischtaminel, która, od czasu tej wizyty, wita się z tobą nader chłodno, podejrzewając z twojej strony jakieś niedyskretne zwierzenia udzielone twojej żonie.

Pewnego wieczoru Karolina, prowadząc z jakimś pisarzem dłuższą rozmowę o jego dziełach, udzieli na zakończenie rady temu poecie, mającemu już pokazną ilość tomów poza sobą, aby wreszcie zaczął pracować dla potomności. To znów będzie się skarżyć na powolną usługę przy stole u ludzi, którzy mają tylko jednego służącego i którzy przewrócili cały dom do góry nogami, aby ją podjąć jak najgościnniej. Innym razem znowu będzie potępiać wdowy, które powtórnie wychodzą za mąż, w obecności pani Deschars, która zaślubiła *tertio voto*¹⁵ byłego notariusza Mikołaja – Jana – Nepomucena – Marię – Wiktora – Józefa – Chryzostoma Deschars, przyjaciela twojego ojca.

Jednym słowem, przestajesz być sobą, z chwilą gdy znajdziesz się między ludźmi w towarzystwie twojej żony.

Podobny człowiekowi, który siedzi na narowistym koniu i który bez przerwy spogląda mu między uszy, pochłonięty jesteś uwagą, z jaką nadśluchujesz słów twojej Karoliny.

Aby wynagrodzić sobie to przymusowe milczenie, na jakie skazane są młode panny, Karolina mówi, a raczej szczebiocze bez ustanku; chce ściągnąć na siebie uwagę i ściąga ją w istocie; nic nie jest w stanie jej powstrzymać; zwraca się do najwybitniejszych ludzi, do najczcigodniejszych matron; każe się

¹⁵ *tertio voto* (łac.) – z trzeciego małżeństwa. [przypis edytorski]

przedstawiać, zadaje ci najstraszliwsze tortury. Bywać w świecie jest odtąd dla ciebie prawdziwym męczeństwem.

Do tego poczyną ci jeszcze wymawiać twój brak humoru, gdy to jest po prostu z twojej strony wyteżona uwaga! Wreszcie udaje ci się ją zamknąć w szczupłym kółku przyjaciół, gdy cię już zdołała poróżnić z ludźmi, od których zależały twoje interesy.

Ileż razy cofnąłeś się przed koniecznością upomnień, do których miałeś przystąpić rano, po przebudzeniu, gdy już usposobiłeś ją jak najlepiej, aby cię zechciała wysłuchać! Kobieta słucha bardzo rzadko tego, co się do niej mówi. Ileż razy cofnąłeś się przed ciężarem twoich pedagogicznych obowiązków?

Czyż konkluzja twojego *exposé*¹⁶ ministerialnego¹⁷ nie musiałyby znaczyć: „Nie jesteś inteligentna”. Otóż zdajesz sobie sprawę ze skutku, jaki wywołałaby ta pierwsza lekcja. Karolina powie sobie: „Nie jestem inteligentna. Dobrze!”.

Żadna kobieta nie przyjmie takiej przestrogi w przyjacielski sposób. Z tą chwilą każde z was dobędzie szpady i odrzuci pochwę poza siebie. W sześć tygodni potem Karolina może ci udowodnić, że jest w sam raz na tyle inteligentna, aby cię **zminotauryzować**¹⁸ tak, abyś tego nie spostrzegł.

¹⁶ *exposé* (fr.) – wystąpienie, przemówienie. [przypis edytorski]

¹⁷ *ministerialny* – związany z ministerstwem, ministrem; tu: (iron.) poważny, urzędowy. [przypis edytorski]

¹⁸ *zminotauryzować* – patrz: *Fizjologia małżeństwa, Rozmyślanie VII*. [przypis tłumacza]

Przerażony tą perspektywą wyczerpujesz wszystkie krasomówcze formuły, próbujesz ich, przymierzasz, szukasz środka dla ozłocenia tej pigułki. Wreszcie udaje ci się znaleźć sposób pogłaskania wszystkich miłości własnych Karoliny, albowiem:

Pewnik

Kobieta zameżna ma rozmaite miłości własne.

Mówisz, że jesteś jej najlepszym przyjacielem, jedynym człowiekiem, który może jej szczerze powiedzieć prawdę; im więcej wkładasz w to przygotowań, tym bardziej jest zadowolona i oczekująca. W tej chwili jest naprawdę inteligentną.

Zapytujesz swojej drogiej Karoliny (obejmując ją równocześnie tkliwie ramieniem), w jaki sposób ona, w rozmowie z tobą tak pełna bystrości i dowcipu, która ma takie ładne powiedzenia (przypominasz jej słowa, których nigdy nie powiedziała, których ty jej użyczasz, które ona przyjmuje z uśmiechem za swoje), w jaki sposób ona mogła popełnić w towarzystwie tę lub ową niezręczność. Z pewnością musi doznawać, jak zresztą wiele kobiet, uczucia onieśmienia w salonie.

– Znam – dodajesz – wielu ludzi bardzo niepospolitych, którzy doświadczają tego samego.

Przytaczasz przykłady mówców, znakomitych gdy

przemawiają w niedużym kółeczku, a dla których niepodobieństwem jest złożyć trzy zdania, skoro tylko znajdują się na mównicy. Toteż zachęcasz Karolinę, aby czuwała nad sobą, wysławiasz przed nią milczenie jako najpewniejszy sposób objawiania inteligencji. Ludzie cenią tych, którzy umieją słuchać.

Ach! Nareszcie lody przełamane! Zdołałeś się prześlizgnąć po tym kruchym zwierciadle, nie zarysowawszy go; udało ci się położyć rękę na zadzie Chimery¹⁹, Chimery najbardziej dzikiej i nieposkromionej, najbardziej przenikliwej, niespokojnej, czyżej, najbardziej zazdrosnej, porywczej, gwałtownej, najbardziej naiwnej, wyszukanej, najbardziej kapryśnej i podejrzliwej w świecie zjawisk moralnych: PRÓŻNOŚCI KOBIECEJ...!

Karolina uścisnęła cię serdecznie i ze wzruszeniem podziękowała ci za twoje przestrogi, czuje, że kocha cię jeszcze więcej; chce wszystko tobie zawdzięczać, nawet rozum; być może, że jest głupia, ale umie coś, co jest więcej warte niż mówić ładne rzeczy, umie je w czyn wprowadzać!... Kocha cię. Ale chce także być i twoją dumą! Nie dosyć jest umieć dobrze się ubrać, być ładną i elegancką; pragnie, abyś był dumny z jej inteligencji. Uważasz się za najszcześliwszego z ludzi, że ci się udało tak szczęśliwie prześlizgnąć przez pierwszy niebezpieczny przesmyk małżeństwa.

– Mamy być dziś wieczór u pani Deschars, gdzie już doprawdy nie wiedzą, co wymyślić, aby wynaleźć jakąś

¹⁹ *Chimera* (mit. gr.) – ziejący ogniem potwór z głową lwa, ciałem kozy i ogonem węża. [przypis edytorski]

rozrywkę; grywa się w przeróżne niewinne gry dla mnóstwa młodych kobiet i młodych panienek, które tam bywają; zobaczysz!... – mówi Karolina.

Czujesz się tak szczęśliwy, że nucisz wesołe aryjki, przechadzając się w bieliźnie po pokoju. Podobny jesteś do zająca, gdy w tysiącznych skrętach obiega ukwiecony trawnik, błyszczący od świeżej rosy. Narzucasz na siebie swój domowy strój dopiero w ostatniej chwili, gdy śniadanie jest już na stole. W ciągu dnia, jeśli ci się zdarzy spotkać którego z przyjaciół i rozmowa zejdzie na kobiety, bronisz ich zapamiętale; twierdzisz, że są zachwycające, dobre, łagodne, widzisz w nich coś niebiańskiego.

Jakże często sądy nasze zależne są od nieznanых wydarzeń naszego życia!

Wieczorem idziesz ze swą żoną do pani Deschars. Pani Deschars jest to matrona niezmiernie nabożna, z której domu wygnane są nawet dzienniki; troskliwie czuwa nad swymi córkami, owocami trzech kolejnych małżeństw, i wychowuje je tym surowiej, ile że, jak mówią, sama miała na sumieniu **to i owo** w czasie swych pierwszych dwóch związków. W domu jej nikt nie odważy się nawet na najniewinniejszy żart. Wszystko tam jest białe i różowe, wszystko pachnie świętością, jak zwykle u wdów, które dosięgają kresu swojej trzeciej młodości. Ma się wrażenie, jakby w tym domu co dzień było święto Bożego Ciała.

Ty, jako młody żonkoś, wpadasz w towarzystwo młodych mężatek, dziewczynek, panien na wydaniu i kawalerów, które

zabawia się w sypialnym pokoju pani Deschars. Ludzie poważni, figury polityczne, kandydaci do wista²⁰ i do herbaty znajdują się w dużym salonie.

Młodsze towarzystwo gra w zgadywanie słów o kilku znaczeniach podług²¹ odpowiedzi, jakie każdy musi dać na te zapytania:

- W jakiej postaci **to** lubisz?
- Gdzie się **to** mieści²²?
- Do czego **to** służy?

Kolej zgadywania przychodzi na ciebie; idziesz do salonu, mieszasz się do jakiejś dyskusji i wracasz wywołany przez małą dziewczynkę, z trudem wstrzymującą się od śmiechu. Wyszukano dla ciebie wyraz, który może dostarczyć odpowiedzi jak najbardziej zagadkowych. Wiadomo, że jeżeli się chce wprowadzić w zakłopotanie sprytnego człowieka, najlepszym sposobem jest wybrać słowo jak najpospolitsze i przygotować zdania, które rzucają myśli salonowego Edypa o tysiąc mil jedna od drugiej.

Gra ta z trudnością wytrzymuje porównanie z grą w lancknehta²³ lub kości, ma jednak tę zaletę, że jest bardzo niekosztowna.

²⁰ *wist* – gra pełną talią kart, w której uczestniczą dwie pary osób grające przeciw sobie. [przypis edytorski]

²¹ *podług* (daw.) – według. [przypis edytorski]

²² *gdzie się to mieści* (daw.) – gdzie się to znajduje; gdzie to jest. [przypis edytorski]

²³ *lancknecht* (z niem.) – hazardowa gra w karty popularna do początku XX wieku. [przypis edytorski]

Tym razem jako zagadka Sfinksa obrane zostało słowo *mal*. Każdy przygotował swoją odpowiedź, mającą cię zupełnie zbić z tropu. Słowo to, oprócz innych znaczeń, może mieć następujące: *mal* (zło), rzeczownik oznaczający przeciwieństwo dobra; *mal* (choroba, cierpienie), rzeczownik obejmujący tysiąc pojęć z zakresu patologii; następnie *malle*, dylizans pocztowy i *malle*, waliza, mogąca mieć kształt tak różnorodny, pokryta skórą, posiadająca parę uszu i która porusza się szybko, ponieważ towarzyszy nam w podróży, jakby powiedział poeta ze szkoły Delille'a.

Dla ciebie, poprzedzonego opinią inteligentnego człowieka, Sfinks rozwija wszystkie sztuczki swej zalotności; roztacza swoje skrzydła, to znów je składa; wysuwa na przemian swoje łapy lwa, piersi kobiece, grzbiet konia, swoją myślącą głowę; potrząsa znów skrzydłami, unosi się i wzlata, kołuje i powraca, zamiata ziemię swym straszliwym ogonem, błyska groźnie pazurami, to znowu je chowa, uśmiecha się, nuci, to znów coś mamrocze, rzuca spojrzenia na przemian rozkosznego dzieciaka, to znów groźnej matrony, nade wszystko zaś jest drwiący i szyderczy.

- Lubię miłosne.
- Lubię chroniczne.
- Lubię obite skórą.
- Lubię z przegródkami.
- Lubię z dobrymi końmi.
- Lubię ukarane.
- Lubię jako zesłane przez Boga – odpowiada pani Deschars.

– A ty jakie lubisz? – pytasz z kolei swojej żony.

– Lubię ślubne.

Odpowiedź twojej żony jest niezrozumiała i zwraca cię w niezmierzone przestrzenie, w których myśl oślepią mnogością zjawisk nie jest zdolna żadnego pochwycić.

Z kolei chodzi o pomieszczenie przedmiotu:

– W wozowni.

– Na strychu.

– W gazetach.

– W szpitalu.

– W więzieniu.

– W sklepie.

Żona twoja odpowiada na samym końcu: w moim łóżku.

Już byłeś na śladzie, ale ta odpowiedź zbija cię znowu z tropu, ponieważ nie przypuszczasz, aby pani Deschars pozwoliła na coś zbyt swobodnego.

– Do czego **to** służy?

– By życie w raj zamienić! – powiada twoja żona po szeregu innych odpowiedzi, które przeprowadziły cię przez cały świat lingwistycznych hipotez.

Ta odpowiedź zwróciła uwagę wszystkich, a w szczególności twoją; toteż wysilasz wszystkie władze umysłowe, aby odgadnąć jej znaczenie. Myślisz o butelce z gorącą wodą, którą żona twoja każe kłaść do łóżka w nogach w czasie wielkich mrozów, – o ogrzewacze, przede wszystkim!... – o czepku, – o chustce do nosa, – o papierze do papilotów, – o haftach przy koszuli, – o

poduszce, – o stoliczku nocnym, ale na próżno; – nie znajdujesz nic, co by zgadzało się z jej odpowiedziami.

Wreszcie, ponieważ najwyższą radością grających jest cieszyć się zmistyfikowaniem swego Edypa i każde jego słowo, nietrafnie odgadnięte, przyprawia towarzystwo o wybuchy szalonego śmiechu, szanujący się człowiek, nie mogąc odnaleźć właściwego wyrazu, woli się poddać, niż wymieniać na próżno kilkanaście rzeczowników. Według prawideł tej niewinnej gry skazany jesteś na powrót do salonu i zostawienie fantu; ale jesteś tak zaintrygowany odpowiedziami twojej żony, iż zapytujesz wreszcie o tajemnicze słowo.

– *Mal!* – wykrzykuje najmłodsza dziewczynka.

Pojmujesz teraz wszystko, z wyjątkiem odpowiedzi twojej żony: ona chyba zmyśliła jakiś inny wyraz. Ani pani Deschars, ani żadna z młodych kobiet nie rozumiała jej odpowiedzi. To czyste oszukaństwo. Zaczynasz się oburzać, wywołujesz poruszenie wśród dziewczątek, panien i młodych mężatek. Szukają, zastanawiają się. Żądasz wyjaśnienia i wszyscy dzielą twoją ciekawość.

– W jakim znaczeniu wzięłaś to słowo, moja droga? – pytasz twojej Karoliny.

– No, cóż? *mâle*²⁴! – odpowiada.

Pani Deschars zaciska wargi i okazuje najwyższe niezadowolenie; młode kobiety rumienia się i spuszczaają oczy, dziewczątka otwierają je szeroko, trącają się łokciami

²⁴ *mâle* (fr.) – mężczyzna; samiec. [przypis tłumacza]

i nadstawiają uszu. Ty masz wrażenie, że nogi przyrosły ci do dywanu i czujesz w ustach smak tak słony, że mimo woli przypomina ci się Loth²⁵ i jego szczęśliwe uwolnienie od towarzyszki życia.

Twoje życie natomiast przedstawia ci się jako prawdziwe piekło: świat stał się dla ciebie niemożliwy.

Przebywać obok tej tryumfalnej głupoty znaczy tyle, co być przykutym do galery²⁶.

Pewnik

Cierpienia moralne przerastają cierpienia fizyczne o całą przepaść, jaka istnieje między duszą a ciałem.

Przestajesz marzyć o oświeceniu twojej żony.

Karolina jest jakby drugim wydaniem Nabuchodonozora²⁷, gdyż pewnego dnia podobna tej poczwarze królewskiej, zamieni kosmaty kształt zwierza na okrucieństwo monarszej purpury.

²⁵ *Loth* – też: *Lot*; postać biblijna, ocalony w ucieczce z Sodomy po wygnaniu przez Boga. Żona Lota mimo zakazu obejrzała się w stronę Sodomy i została zamieniona w słup soli za nieposłuszeństwo wobec Boga. [przypis edytorski]

²⁶ *galera* (daw.) – okręt wojenny lub statek handlowy o niskich burtach, z dwoma lub trzema żaglami, poruszany głównie wiosłami; tu: wymierzana kara polegająca na ciężkiej pracy przy wiosłowaniu na galerze. [przypis edytorski]

²⁷ *Nabuchodonozor* – król Babilonii. [przypis edytorski]

III. Gorliwość młodej żony

Pośród nieocenionych rozkoszy kawalerskiego życia, każdy mężczyzna stawia na pierwszym miejscu nieograniczoną swobodę wstawania z łóżka. Kapryśne fantazje powolnego przebudzenia wynagradzają melancholię samotnego układania się do spoczynku. Możesz kręcić się w swoim łóżku na wszystkie strony, ziewać jakby cię kto mordował, wydawać okrzyki, z których mógłby cię ktoś posądzić o jakieś niezdrowe radości. Możesz łamać najświętsze zobowiązania z dnia poprzedniego, zostawiać płonący ogień na kominku i niezagaszoną świecę w lichtarzu, możesz wreszcie zasypiać na nowo, na przekór najpilniejszym zajęciom. Wolno ci jest złorzeczyć twoim trzewikom przygotowanym przy łóżku, które zieją ku tobie otwartymi paszczami i podnoszą nastawione uszy, wolno ci być ślepym na migotanie promieni słonecznych wdzierających się przez szparę firanek, głuchym na donośne napomnienia natrętnego zegara; przeciągać się w swoim łóżku, mówiąc do siebie: „No tak, wczoraj ta sprawa mogła być pilną, ale dziś już nie jest. WCZORAJ jest szaleńcem, DZIŚ jest mędrcom, ponieważ przedziela je noc, noc, która przynosi z sobą dobrą radę, noc, która oświeca... No tak, miałem iść, miałem załatwić, przyrzekłem... Jestem leniwy, lekkomyślny... Ale jak oprzeć się pokusom ciepłego łóżka? Nogi mam jak bezwładne, muszę być jakiś niezdrów, a zresztą za dobrze mi jest tutaj... Chcę

jeszcze zanurzyć się w fantastyczny świat moich snów, chcę jeszcze odnaleźć na chwilę te nieporównane kobiety, te postacie skrzydlate i uroczne. Wreszcie udało mi się pochwycić garstkę soli, aby nią posypać ogon tego ptaka, który wiecznie uchodził przede mną. Zdołałem wreszcie wziąć na lep tę zwodnicę, trzymam ją wreszcie”...

Twój służący czyta twoje dzienniki, szpera w twoich listach, pozwala ci spoczywać w spokoju. I zasypiasz na nowo, kołysany odległym turkotem pierwszych porannych wozów. Te straszliwe, hałasujące, piekielne wozy naładowane mięsem, te wózki o blaszanych wymionach pełnych mleka, które czynią hałas tak piekielny, które formalnie trzaskają bruk na kawałki, dla ciebie zdają się jechać po puchu, przypominają ci dźwięki najczarowniejszej orkiestry. Gdy dom cały się trzęsie i chwieje w posadach, ty masz uczucie marynarza kołysanego na morzu lekkim zefirem²⁸.

Wszystkim tym rozkoszom, ty sam dopiero kładziesz koniec, zdzierając z zaspanej głowy fular²⁹, mnąc go w rękę niby serwetę po obiedzie i prostując się w łóżku na swoim tzw. **siedzeniu**. I klniesz sam na siebie, mamrocząc pod nosem jakieś surowe napomnienia, jak np.: „Do stu diabłów, trzebaż się raz zerwać, kto chce do czegoś dojść, powinien wstawać rano, wyłażże leniwcze, drabie”.

Na tym zatrzymujesz się przez chwilę. Rozglądasz się po

²⁸ *zefir* – ciepły, łagodny wiatr. [przypis edytorski]

²⁹ *fular* – chustka lub szal z jedwabnej tkaniny. [przypis edytorski]

pokoju, zbierasz myśli. Wreszcie wyskakujesz z łóżka – jednym rzutem! – wysiłkiem całej energii! – z własnej woli! – Poprawiasz ogień, spoglądasz spod oka na najcierpliwszy ze wszystkich zegarów i pocieszasz się optymistycznymi refleksjami tej treści: „X jest leniwy, może jeszcze zastanę go w domu! – Będę się spieszył. – Jeżeli już wyszedł, to i tak go gdzieś złapię. – Będzie przecież chyba czekał na mnie. – Kwadrans spóźnienia dozwolony jest przy każdym spotkaniu, nawet między dłużnikiem a wierzycielem”.

Wciągasz z furją trzewiki, ubierasz się tak szybko, jak wówczas, gdy obawiasz się zostać zaskoczonym w niedokładnym stroju, upajasz się rozkoszą pośpiechu, zapinasz co drugi guzik; wreszcie, wybiegasz krokiem zwycięzcy, gwiżdżąc pod nosem, wywijając łaską, marszcząc energicznie brwi, pędząc przed siebie.

– Cóż u licha – powiadasz sobie – ostatecznie nic nikomu do tego; robisz, co ci się podoba!

Ty, biedny żonaty człowieku, popełniłeś to głupstwo, iż powiedziałeś swojej żonie: „Moja droga, jutro... (niekiedy wie o tym już parę dni naprzód) muszę wstać bardzo wcześnie”. Nieszczęsny Adolfie, w dodatku byłeś na tyle nieostrożny, że poparłeś ważność twojego *rendez-vous*³⁰ za pomocą niezbitych dowodów: „Chodzi o to... i o to... i wreszcie o to...”.

Na dwie godziny przed świtem, Karolina budzi cię ostrożnie i mówi łagodnym szeptem:

³⁰ *rendez-vous* (z fr.) – spotkanie w umówionym miejscu i czasie. [przypis edytorski]

– Adolfie, Adolfie!...

– Co? Pali się?... Zaraz...

– Nic, nic, śpij, pomyliłam się, wydawało mi się, że wskazówka była tutaj, o, patrz! Jest dopiero czwarta; możesz spać jeszcze dwie godziny.

Powiedzieć człowiekowi: „masz jeszcze dwie godziny snu”, czyż to nie jest w miniaturze to samo, co powiedzieć skazanemu na śmierć: „Jest teraz piąta rano, masz czas do wpół do ósmej”? Odtąd sen twój zmacony jest złowieszczą myślą, która, podobna skrzydlatemu nietoperzowi, obija się po zakątkach twojego mózgu.

Kobieta jest wówczas punktualna jak szatan, zjawiający się po duszę nabytą na mocy cyrografu. Z uderzeniem piątej godziny, głos twojej żony, ach, znany ci zbyt dobrze, rozlega się w twoim uchu; miesza się z dźwiękami zegara i mówi ci z bezlitosną słodyczą: – Adolfie, już piąta, wstawaj.

– A-a-a-haa... Za-a-araz...

– Adolfie, spóźnisz się i cała sprawa przepadnie, sam mówiłeś.

– A-a-a-a-ha-a...

– No wstawaj, mój aniołku; wszystko już wczoraj sama ci przygotowałam... No, mój drogi, przecież masz jechać; czy chcesz się spóźnić? Adolfie, wstawaj, wstawaj; już dzień jasny.

Karolina odrzuca kołdrę i wstaje: chce ci pokazać, że potrafi wstać bez marudzenia i przeciągania się. Otwiera okiennice, wpuszcza do pokoju słońce, powietrze ranne i hałas ulicy. Wraca.

– Ależ wstawajże mój drogi! Któż by mógł myśleć, że ty masz

tak mało charakteru? Och, to są mężczyźni!... Ja jestem tylko kobietą, ale co postanowię, to potrafię i wykonać.

Wstajesz z łóżka zgrzytając zębami, przeklinając sakrament małżeństwa. Nie masz w bohaterstwie swoim najmniejszej zasługi; to nie ty wstałeś, to twoja żona. Karolina odnajduje wszystko, czego ci potrzeba z rozpaczliwą szybkością; przewiduje wszystko, podaje ci szalik na szyję w zimie, koszulę batystową w niebieskie prążki w lecie, obchodzi się z tobą jak z dzieckiem; ty jeszcze śpisz, ona cię ubiera, ona zadaje sobie wszystkie trudy; wreszcie wypycha cię za drzwi. Bez niej wszystko by szło jak najgorzej. Zawraca cię, aby ci podać twój portfel lub jakieś zapomniane papiery. Ty nie myślisz o niczym, ona myśli o wszystkim.

Za kilka godzin, między jedenastą a dwunastą wracasz na śniadanie. Zastajesz pokojówkę w bramie lub na schodach w чуłej pogawędce z jakimś sługusem; na twój widok lub na odgłos twoich kroków ucieka. Służący nakrywa do stołu bez zbytniego pośpiechu, wygląda oknem, wałęsa się z kąta w kąt, jak człowiek, który wie, że ma czasu pod dostatkiem. Pytasz o żonę, myślisz, że już jest ubrana.

– Pani jeszcze w łóżku – mówi pokojówka.

Znajdujesz ją omdlewającą, znużoną, rozespaną, przeciągającą się. Całą noc nie spała po to, aby ciebie obudzić, położyła się na nowo po twoim odejściu, jest zgłodniała.

Ty jesteś przyczyną całego zamieszania. Jeżeli śniadanie nie gotowe, to z powodu twojego wyjazdu. To, że ona jest nieubrana,

że cały dom w nieładzie, to tylko z twojej winy. Przy każdej nowej nieprawidłowości żona twoja dodaje: „Cóż, trzeba cię było obudzić tak wcześnie! Pan wstał dziś tak rano!” – oto na wszystko generalna wymówka. Każe ci się wcześnie położyć, ponieważ wstałeś tak rano.

Jeszcze po upływie kilkunastu miesięcy przypomina: „Och, beze mnie ty byś nigdy nie wstał z łóżka”. Przyjaciółkom swoim mówi: „On, wstać?!... Och, beze mnie, gdyby mnie tu nie było, nigdy by się nie zdobył na wstanie”.

Jakiś starszy pan, potrząsając szpakowatą głową, mówi: „To tylko zaszczyt pani przynosi”. Ta nieco swobodna uwaga kładzie wreszcie koniec jej przechwałkom.

Ta mała niedola powtórzona dwa lub trzy razy uczy cię żyć w samotności na łonie twojego małżeństwa, nie ze wszystkim się zwierzać, polegać tylko na sobie samym; zarazem nasuwają ci się nieraz wątpliwości, czy zalety łoża małżeńskiego równoważą jego utrapienia.

IV. Sprzeczki

Od skocznego *allegro*³¹ kawalera przeszedłeś do poważnego *andante*³² ojca rodziny.

Gdzie twój mały kabriolecik tak zwinny i lekki jak twoje serce! Parą lakierowanych drążków obejmujący angielskiego konika parskającego wesoło i rzucającego lśniącym zadem pod poczwórnym splotem liców, którymi (wiedzą o tym Pola Elizejskie!) umiałeś kierować z taką elegancją i wdziękiem! Niestety! W miejsce tego pełnego kokieterii zaprzęgu przychodzi ci prowadzić ciężką normandzką kobyłę o charakterze statecznym i łagodnym.

Nauczyłeś się cnoty cierpliwości, jaka przystała ojcu rodziny i nie zbywa³³ ci bynajmniej na sposobności do okazania jej. Stąd i na obliczu twoim widnieje wyraz powagi.

Koło ciebie, na koźle, zasiada służący, który widocznie, podobnie jak i twój wehikuł, pełni dwojakie obowiązki. Pojazd ten, o czterech kołach, umieszczony na resorach angielskich, jest pękaty z kształtu i przypomina szalupę roueńską³⁴; zaopatrzony

³¹ *allegro* (wł.) – dosł.: żywy, wesoły, radosny; muz.: szybkie tempo. [przypis edytorski]

³² *andante* (wł.) – dosł.: zwykły, prosty, średniej jakości; w muz.: tempo umiarkowane. [przypis edytorski]

³³ *nie zbywać na czym* – nie brakować czego. [przypis edytorski]

³⁴ *Rouen* – miejscowość i gmina we Francji, w górnej Normandii; tu forma przym.: *roueńska* (szalupa). [przypis edytorski]

jest w szyby i mnóstwo innych praktycznych urządzeń. Otwarty powóz w dni pogodne, staje się zamkniętą landarą³⁵ w czasie słoty. Lekki na pozór, obciążony jest zawartością sześciu osób – okoliczność bynajmniej nie obojętna dla twego jedyne go konia.

Z głębi powozu wychylają się, niby dwa kwiaty, twoja żona – rozkwitła róża i jej matka – malwa o bogato rozkładających się płatkach. Te dwa kwiaty żeńskiego rodzaju szczebiocą i rozmawiają o tobie, w czasie gdy hałas kół i twoja skupiona uwaga woźnicy pomnożona troskliwością ojca rodziny, nie pozwalają ci słyszeć treści rozmowy.

Na przednim siedzeniu mieści się zgrabna piastunka z małą dziewczynką na kolanach; obok niej chłopiec, ustrojony w czerwoną koszulę w zakładki. Pociecha ta wychyla się nieustannie z powozu, drapie się³⁶ na poduszki siedzenia, czym już tysiąc razy ściągnęła na siebie sakramentalne słowa: „Adolfku, bądź grzeczny” lub: „Ostatni raz biorę cię na spacer!” – słowa, o których wie, iż są czczą pogróżką wszystkich matek.

Biedna mama znudzona jest niesłychanie w duchu tym rozpuszczonym chłopcem; dwadzieścia razy miała się już unieść i dwadzieścia razy uspokoiła ją twarzyczka małej uśpionej dziewczynki.

„Jestem matką” – powiada sobie. I wreszcie udaje się jej poskromić swego małego Adolfa.

³⁵ *landara* – ciężka i duża karetka podróżna, (pot.): niezgrabny pojazd. [przypis edytorski]

³⁶ *drapać się* – tu: wdrapywać się. [przypis edytorski]

Doprowadziłeś do skutku bohaterski projekt, aby wywieść na spacer całą swoją rodzinę. Wyjechałeś rano z domu, gdzie wszystkie średnio zamożne małżeństwa cisnęły się do okien, zazdroszcząc ci przywileju płynącego z twoich stosunków majątkowych, a dającego ci możliwość wyjechania na miasto i powrotu do domu bez pośrednictwa publicznych dorożek. I oto przepędziłeś nieszczęśliwą normandzką szkapę przez cały Paryż do Vincennes, z Vincennes do Saint Maur, z Saint Maur do Charenton, z Charenton naprzeciw nie wiem już jakiej wysepki, która wydała się twojej żonie i teściowej piękniejszą niż wszystkie widoki, po jakich je obwoziłeś.

– Jedźmy do Maisons!... – wykrzyknęły obie panie.

Jedziesz więc do Maisons koło Alfort. Powracasz lewym brzegiem Sekwany, wśród tumanów iście olimpijskiego kurzu, odznaczającego się czarnością sadzy. Koń wlecze z wysiłkiem twoją rodzinę; niestety! Dawno wyzułeś się już z wszelkiej miłości własnej, patrząc na jego zapadłe boki i kości sterczące po obu stronach brzucha; sierść jego zmierzwiona jest od potu obsychającego kilkakrotnie i który, zmieszany z kurzem, pokleił jego sukienkę w małe sterczące kosmyki, nadające jej nader smutny wygląd. W tej chwili koń przypomina z wejrzenia rozgniewanego jeża; boisz się, aby się nie ochwacił, popędzasz go batem z pewną melancholią, którą on zdaje się rozumieć, gdyż potrząsa głową niby szkapą woziwody, znużona swą opłakaną egzystencją.

Zależy ci na tym koniu bardzo; jest doskonały i kosztował

tysiąc dwieście franków. Gdy się ma zaszczyt być ojcem rodziny, umie się cenić tysiąc dwieście franków, tak jak ty cenisz tego konia. Przeczuwasz straszliwą cyfrę nadzwyczajnych wydatków, w razie gdyby trzeba dać chwilowy wypoczynek twemu rumakowi. Ty musisz przez dwa dni załatwiać swoje sprawy najętą dorożką. Żona twoja zacznie się krzywić i grymasić, że jest uwięziona w domu; w końcu weźmie sobie powóz. Choroba konia da przyczynę do różnych nadzwyczajnych pozycji w rachunku twego jedyne go masztalerza³⁷, którego, jak każdej rzeczy jedynej, musisz dobrze pilnować.

Wszystkie te myśli wyrażają się w łagodnym ruchu, jakim opuszczasz swój bat na boki zwierzęcia brnącego w tumanach czarniawego kurzu.

W tej chwili mały Adolfek, który już nie wie, co ma z sobą począć w tej ruchomej arce, zwinął się smutnie w kąciku poduszek.

– Co ci jest, dziecko? – pyta zaniepokojona babcia.

– Głodny jestem. – odparło dziecko.

– Głodny jest. – rzekła matka do córki.

– Jakżeżby nie miał być głodny? Jest wpół do szóstej, nie jesteśmy jeszcze nawet przy rogate, a jedziemy już od dwóch godzin!

– Twój mąż mógł nas być wziąć na obiad gdzieś za miastem.

– Widocznie woli nadłożyć dwie mile, umęczyć konia i wrócić

³⁷ *masztalerz* (daw.) – starszy stajenny mający w dworskich stajniach nadzór nad służbą i końmi. [przypis edytorski]

do domu.

– I kucharka miałaby wolną niedzielę. Ale ostatecznie Adolf ma słuszość. Zawsze to jest oszczędność zjeść obiad u siebie.
– odparła teściowa.

– Adolfie – wykrzykuje twoja żona, podrażniona słowem **oszczędność**. – jedziemy tak wolno, jakbyś chciał nas doprowadzić do morskiej choroby, a w dodatku, wleciesz nas, jakby umyślnie, w tych kłębach czarnego kurzu. O czym ty myślisz? Moja suknia i kapelusz będą zupełnie na nic!

– Czy wolisz, abym zaprzepścił naszego konia? – odpowiadasz, sądząc, iż przytoczyłeś ostateczny argument.

– Tu nie chodzi o twojego konia, ale o twoje dziecko, które umiera z głodu: już siedem godzin, jak nic nie miało w ustach. Popędźże twego konia! Doprawdy, można by myśleć, że więcej dbasz o swoją szkapę niż o dziecko.

Boisz się dać swemu koniowi choćby najlżejsze uderzenie batem; mógłby jeszcze znaleźć w sobie resztkę sił, aby ponieść i puścić się galopem.

– Nie, Adolf chyba chce mnie umyślnie drażnić, jedzie coraz wolniej! – wykrzykuje młoda kobieta do swej matki. – Dobrze, mój drogi, jedź jak ci się podoba. Potem powiesz, że jestem rozrzutna, gdy będę zmuszona kupić sobie nowy kapelusz.

Rzucasz kilka słów, które giną w turkocie powozu.

– Ależ ty mi dajesz odpowiedzi, które nie mają żadnego sensu! Starasz się tłumaczyć dalej, zwracając głowę do powozu i odwracając ją z powrotem do konia, aby uniknąć możliwego

wypadku.

– Dobrze! Potykaj się! Wywróć nas, uwolnisz się od nas na dobre! Adolfie! Ależ twój syn umiera z głodu, jest blady jak ściana!

– Ależ Karolino – wtrąca teściowa. – Adolf przecież robi co może...

Nic tak nie drażni człowieka, jak być wziętym w obronę przez własną teściową. Jest to czysta obłuda; w gruncie rzeczy dama ta zachwycona jest nieporozumieniem między tobą a jej córką; toteż łagodnie i z nieskończonymi ostrożnościami dolewa oliwy do ognia.

Gdy już wreszcie dotarłeś do roгатki, żona twoja zaniemiała³⁸, nie mówi ani słowa, skrzyżowała ręce na piersiach, nie patrzy na ciebie. Jesteś człowiekiem bez duszy, bez serca, wyzutym z wszelkich uczuć. Tylko ty zdolny jesteś wymyślać „dla przyjemności” podobne spacer. Jeżeli, na swoje nieszczęście, odważysz się przypomnieć Karolinie, że to ona dziś rano domagała się tej wyprawy w imię swoich dzieci i swego pokarmu (karmi sama swą małą), zasypie cię lawiną słówek zimnych i kłujących.

Toteż znosisz wszystko z rezygnacją, aby, broń Boże, nie popsuć **mleka kobiety, która karmi i której trzeba umieć wybaczyć niejedną drobnostkę**, szepce ci do ucha bezlitosna teściowa.

³⁸ *zaniemieć* – dziś: oniemieć a. zaniemówić. [przypis edytorski]

W sercu twoim gromadzą się wszystkie furie Oresta³⁹.

Na sakramentalne zapytanie, wystosowane przez Urząd Akcyzy: „**Czy nie ma nic do zeznania?**...” – żona twoja odpowiada:

– Zeznaję dużo kurzu i dużo złego humoru.

Śmieje się, urzędnik się śmieje, ciebie zaś bierze nagle pokusa wysypania twojej rodziny do Sekwany.

Na domiar nieszczęścia przypominasz sobie wesołą i swawolną dziewczynę, która miała na głowie mały różowy kapelusik i trzepotała się w twoim kabriolecie, gdy sześć lat temu przejeżdżaliście tędy, aby zjeść śniadanie wśród zieloności. Także porównanie! Dużo się też troszczyła panna Schontz o dzieci i o swój kapelusz, którego koronka podarła się na strzępy w gąszczu leśnym! Nie troszczyła się o nic, nawet o swoją godność, kiedy swobodą swego tańca, nieco zbyt daleko posuniętą, przyprawiała o zgorszenie dozorców lasku Vincennes.

Wracasz do domu, popędzając z wściekłością swoją normandzką kobyłę. Nie zdołałeś uniknąć ani niedyspozycji twego konia, ani złego humoru twojej żony.

Wieczorem Karolina ma bardzo mało pokarmu. Jeżeli mała drze się wniebogłosy, ssąc pierś swojej matki, cała wina spada na ciebie, ciebie, co więcej dbasz o zdrowie konia niż twego syna, który umierał z głodu i twojej córki, której wieczera

³⁹ *Orest* (mit. gr.) – skrót od: *Orestes*; mszcząc się za śmierć swego ojca, Agamemnona, zabił on matkę, Klitajmestrę oraz jej kochanka, a następnie był ścigany i doprowadzony do obłędu przez Erynie (tj. rzym. Furie), boginie zemsty, za przelanie krwi członka rodziny. [przypis edytorski]

przepadła w sprzeczce domowej, gdzie twoja żona **jak zawsze** miała słuszość.

– Nic dziwnego – powiada – mężczyźni nie są matkami.

Opuszczasz pokój i słyszysz, jak twoja teściowa pociesza swą córkę tymi straszliwymi słowy⁴⁰:

– Oni wszyscy są egoiści, uspokój się; twój ojciec był zupełnie taki sam.

⁴⁰ *słowy* – dziś N.lm: słowami. [przypis edytorski]

V. Niezrozumiana...

Jest godzina ósma wieczór; wchodzisz do sypialni twojej żony. Wszędzie pełno światła. Pokójówka i kucharka krążą nieustannie tam i z powrotem. Wszystkie meble zarzucone są sukniami przygotowanymi do przymierzenia i wiązkami kwiatów rozmaitych odcieni.

Fryzjer już czeka: artysta niezrównany, powaga w swoim rodzaju – nic i wszystko zarazem. Słyszysz, jak reszta służby biega po całym domu; wszędzie rozkazy wydawane i odwoływane, zlecenia wykonane źle lub dobrze. Zamieszanie i nieład dochodzi szczytu. Pokój ten zmienił się w pracownię, z której ma wyjść gotowa Wenus naszych salonów.

Twoja żona pragnie być na balu dzisiejszym najpiękniejszą ze wszystkich. Czy jeszcze dla ciebie, czy dla siebie tylko, czy dla kogo innego? Zagadnienia pierwszorzędnej wagi!

Ale tobie to ani w myśl.

Jesteś ściśnięty, wykrygowany, opancerzony w twoim stroju wieczorowym, poruszasz się odmierzonymi krokami, rozglądając się, obserwując, wreszcie myśląc o tym, że będziesz mógł na neutralnym terenie pomówić o interesach z agentem giełdowym, notariuszem lub bankierem, którym nie chciałbyś dać w rękę tej przewagi, aby udawać się do ich biura.

Fakt dziwny i który każdy mógł stwierdzić, ale którego przyczyny są trudne do określenia, to owa szczególna niechęć,

jaką mężczyzna ubrany i gotowy do wyjścia wieczorem okazuje do wszelkich dyskusji i odpowiedzi na zapytania. W chwili wyjścia z domu mało jest mężów, którzy by nie stawali się milczący i głęboko zatopieni w refleksjach różnorodnych zależnie od danego charakteru. O ile w ogóle odpowiadają, słowa ich są krótkie i zwięzłe.

Kobiety znowu stają się w tych chwilach szczególnie niecierpliwiące, radzą się ustawicznie, żądają twojego zdania co do sposobu ukrycia ogonka róży przy staniku, umocowania gałązki we włosach, przyszpilenia wstążki. Nie chodzi im zresztą nigdy o te fatalaszki, ale o nie same. Według ładnego wyrażenia angielskiego łowią komplementy na wędkę, a czasem nie tylko komplementy.

Wyrostek świeżo wypuszczony ze szkół odczułby motywy ukryte poza gąszczem tych wszystkich pretekstów; ale dla ciebie żona twoja jest przedmiotem tak dobrze wyczerpanym, tyle razy oddawałeś się sympatycznemu zajęciu wspólnego roztrząsania jej zalet moralnych i fizycznych, że teraz popełniasz okrucieństwo wyrażania swego zdania krótko i rzeczowo. W końcu doprowadzasz Karolinę do wypowiedzenia tych słów, okrutnych dla wszystkich kobiet, nawet tych, które mają za sobą dwadzieścia lat małżeństwa.

– Zdaje się, że nie mam szczęścia być w twoim guście. – Sprowadzony w ten sposób na właściwy teren, rzucasz jej kilka pochlebstw, będących dla ciebie ową zdawkową monetą, do której najmniejszą przywiązujesz wagę, najdrobniejszą walutą

twojej sakiewki.

– Ta suknia jest prześliczna! – W niczym jeszcze nie było ci tak do twarzy! – W niebieskim, różowym, żółtym, pąsowym⁴¹ (możecie wybierać) jesteś wprost zachwycająca. – Uczesanie bardzo oryginalne. – Jak tylko się pokażesz, zwrócisz wszystkich uwagę na siebie. – Nie tylko będziesz najładniejsza, ale i najlepiej ubrana. – Zzielenięją wszystkie z zazdrości, że nie mają twojego gustu. – Piękność nie jest naszą zasługą, ale smak, tak samo jak inteligencja, jest przymiotem, z którego ma się prawo być dumnym...

– Naprawdę? Czy serio to mówisz, Adolfie?

Żona twoja rzuca ci zalotne minki. Chwyta w lot ten moment, aby wyciągnąć z ciebie twoje rzekome zdanie o tej lub owej spomiędzy jej przyjaciółek, i aby ci natrącić⁴² o cenie tych pięknych rzeczy, któreś przed chwilą tak chwalił. Nic nie jest dla niej za kosztowne, gdy chodzi o to, aby ci się przypodobać. Wyprawia z pokoju kucharkę.

– Jedźmy – mówisz.

Ona wysyła gdzieś pannę służącą, pożegnawszy poprzednio fryzjera i poczyną się okręcać na wszystkie strony przed lustrem, prezentując ci najbardziej olśniewające okolice swoich wdzięków.

– Jedźmy – mówisz.

– Tak się śpieszysz?... – odpowiada.

⁴¹ *pąsowy* – kolor jasnoczerwony. [przypis edytorski]

⁴² *natrącać* (daw.) – wspominać, nadmieniać, czynić wzmiankę. [przypis edytorski]

I dalej się obraca, mizdrząc się i wystawiając niby piękny owoc wspaniale ułożony za szybą w handlu wiktuałów⁴³. Ponieważ jesteś po obfitym i smacznym obiedzie, przeto całujesz ją w czoło, nie czując się na siłach, aby dać wymowniejsze poparcie szczerości twoich zachwyty. Karolina pochmurnieje.

Zajeżdża powóz. Cały dom ogląda jaśnie panią odjeżdżającą; jest tym arcydziełem, do którego każdy przyłożył rękę i które wszyscy wspólnie podziwiają na wyścigi.

Żona twoja wyjeżdża upojona sama sobą, z ciebie zaś dość niezadowolona. Przybywa na bal tryumfalnie, niby obraz będący ukochaniem swego twórcy, wykończony w pracowni, wypieszczony przez malarza, wysłany na wystawę do wielkiej hali Luwru. Niestety! Żona twoja spotka tam pięćdziesiąt kobiet piękniejszych od niej samej; wszystkie wysiliły się na toalety⁴⁴ szalonej ceny, mniej lub więcej oryginalne; i zdarza się z dziełem kobiecym to samo, co zdarza się z arcydziełem malarskim w Luwrze: suknia twojej żony bladej przy jakiejś innej, prawie jednakiej, której kolor bardziej bijący w oczy przykrywa i gasi tamten; Karolina przestaje istnieć, zaledwie ją ktoś zauważył. Gdy w salonie znajduje się sześćdziesiąt ładnych kobiet, zaciera się poczucie piękności, w ogóle piękność przestaje istnieć. Twoja żona staje się czymś bardzo przeciętnym. Mała sztuczka jej kunsztownie ułożonego uśmiechu nie zwraca niczyjej uwagi

⁴³ *wiktuały* (daw.) – produkty spożywcze. [przypis edytorski]

⁴⁴ *toaleta* (daw.) – elegancki ubiór, kreacja; także: czynności pielęgnacyjne, mycie, czesanie, golenie się, ubieranie. [przypis edytorski]

w otoczeniu wspaniałych postaci niewieścich, pośród kobiet o spojrzeniach wyniosłych i pewnych siebie. Ginie w tłumie, nikt nie prosi jej do tańca. Próbuje nadać swojej twarzy wyraz ożywienia i wesołości, lecz, ponieważ nie ma ich w duszy, słyszy naokoło siebie uwagi: „Pani Adolfowa bardzo dziś nieszczególnie wygląda”. Kobiety pytają ją obłudnie, czy jest cierpiąca; dlaczego nie tańczy? Mają w zapasie cały koncert złośliwych odezwań się pokrytych pozorem dobroduszości, przystrojonych serdecznością w sposób zapożyczony chyba od samych szatanów z piekła.

Ty, nieświadomy i pełen świętej niewinności, przechadzasz się wśród sal balowych, nie odczuwając ani jednej z tych szpileczek, jakimi utatuowano miłość własną twojej żony. Wreszcie zbliżasz się do niej, szepcząc jej do ucha:

– Co tobie jest?

– Każ, niech zajedzie **mój** powóz.

To **mój** jest ukoronowaniem małżeństwa. Przez dwa lata mówiło się **twój** powóz, powóz, **nasz** powóz, wreszcie **mój** powóz.

Ty zamówiłeś się właśnie do jakiejś party⁴⁵ i masz dać rewanż lub też masz poszukiwać własnych przegranych pieniędzy.

Tutaj spodziewamy się po tobie, Adolfie, że jesteś dość szczwanym⁴⁶, aby powiedzieć: „dobrze, mój aniołku”, zniknąć i nie kazać zajeżdżać.

⁴⁵ party (daw.) – partia. [przypis edytorski]

⁴⁶ szczwany – przebiegły, chytry. [przypis edytorski]

Znalazłeś jakiegoś przyjaciela, wysyłasz go, aby zaprosił do tańca twoją żonę, gdyż wstąpiłeś już na drogę ustępstw, która będzie twoją zgubą: zaczynasz pojmować użyteczność przyjaciela.

Nareszcie jednak sprowadzasz ów powóz. Twoja żona wsiada doń z głuchą wściekłością, zakopuje się gdzieś w kącie, zaciska swój kapturek, krzyżuje ramiona pod futrem, zwija się w kłębek jak kotka i nie mówi ani słowa.

O mężowie! Wiedźcie, że w tej chwili możecie wszystko naprawić, wszystko odzyskać, i nigdy zapał kochanków, którzy pieścili się cały wieczór płomiennymi spojrzeniami, nie ominie tej sposobności! Tak, możesz ją dowieźć do domu w tryumfie, ma tylko ciebie jednego, lecz jeden tylko pozostał ci sposób, to jest wziąć w tej chwili twoją żonę przemocą. Ba! Tymczasem ty, niezdarny, gapiowaty⁴⁷ i obojętny, pytasz ją: „Co ci jest?”.

Pewnik

Mąż powinien wiedzieć zawsze, czego chce jego żona, bo ona sama wie zawsze dobrze, czego nie chce.

– Zimno mi – odpowiada.

– Wieczór był wspaniały.

– Phi, nic znów tak szczególnego! Dziś jest prawdziwa mania⁴⁸, żeby cały Paryż spraszać do małej dziury. Kobiet

⁴⁷ gapiowaty – bezmyślny, roztargniony. [przypis edytorski]

⁴⁸ mania – tu: mocne zamiłowanie do czegoś. [przypis edytorski]

było pełno aż na schodach; toalety niszczą się straszliwie, moja zupełnie już na nic.

– Jednak bawiono się świetnie.

– Och, wy! Wy siadacie do gry i to dla was wszystko. Skoro raz jesteście po ślubie, żona obchodzi was tyle, co zeszłoroczny śnieg.

– Nie rozumiem, co ci się stało, taka byłaś wesoła, rozbawiona, kontenta⁴⁹, jadąc na ten bal!

– Och, wy nie rozumiecie nas nigdy! Prosiłam cię, że chcę jechać do domu, a ty mnie zostawiasz, tak jak gdyby kobiety robiły co kiedy⁵⁰ bez racji. Jesteś niby inteligentny, ale w pewnych chwilach jesteś doprawdy szczególny, nie wiem, o czym ty właściwie myślisz...

Gdy raz rozmowa znajdzie się na tym gruncie, sprzeczka jest nieunikniona. Gdy podajesz żonie rękę, aby jej pomóc wysiąść z powozu, masz uczucie, że obejmujesz kobietę z drzewa; mówisz: „dziękuję” tonem, który stawia cię na poziomie jej służącego. Nie umiałeś **zrozumieć** swojej żony ani przed, ani po balu; postępujesz za nią strapiiony, zaledwie możesz ją dogonić, nie idzie po schodach, lecz pędzi. Nieporozumienie jest zupełne.

Niełaska obejmuje również i pannę służącą; jedyne odpowiedzi, jakie się jej dostają, to **tak** lub **nie**, suche jak brukselskie biszkopty, i które łyka, patrząc spod oka na ciebie.

⁴⁹ *kontent* (z fr. *content*) – zadowolony, szczęśliwy, usatysfakcjonowany. [przypis edytorski]

⁵⁰ *co kiedy* – tu: coś czasem. [przypis edytorski]

„Pan zawsze się tak spisz!” – mruczy pod nosem.

Ty jeden byłeś mocny przemienić humor jaśnie pani. Teraz żona twoja układa się do spoczynku; nadeszła chwila zemsty za to, że nie umiałeś jej zrozumieć. Teraz ona ciebie nie rozumie. Ułożyła się w swoim kącie w sposób najmniej powabny i najbardziej wrogi; zawinęła się w swoją koszulę, kaftanik, czepek nocny, niby paka z zegarkami przeznaczona do Indii Wschodnich. Nie mówi ci ani **dobranoc**, ani **dzień dobry**, ani **mój drogi**, ani **Adolfie**; przestałeś dla niej istnieć; jesteś rzeczą, workiem z mąką...

Twoja Lina, tak pełna zalotności parę godzin przedtem w tym samym pokoju, gdzie trzepotała się jak rybka, teraz stała się bezwładną niby kawał drzewa. Mógłbyś być samym bożkiem Upału w swojej osobie, jadącym na równiku jak na koniu, i tak nie stopiłbyś lodowców tej uosobionej Grenlandii, która zdaje się być pogrążona we śnie i która umiałaby cię w potrzebie zmrozić od stóp do głowy. Pytasz się sto razy, co jej jest, daje ci nic nie znaczące odpowiedzi.

Nic jej nie jest, jest zmęczona, spać się jej chce.

Im więcej nalegasz, tym bardziej ona zawija się w swoją obojętność. Gdy ty się niecierpliwisz, Karolina tonie już w krainie snów! Złościsz się – jesteś zgubiony.

Pewnik

Kobiety umieją nam zawsze wyłożyć swoje silne strony, stąd

naszym obowiązkiem jest odgadywać ich słabostki.

Być może, iż Karolina raczy ci powiedzieć, iż się czuje bardzo cierpiącą; ale gdy ty pogrążony jesteś we śnie, ona śmieje się pod kołdrą i obsypuje złorzeczeniami twoje bezwładne ciało.

VI. Logika kobiet

Jeżeli mniemasz, że pojąłeś za żonę stworzenie obdarzone rozsądkiem, srodze się omyliłeś mój przyjacielu.

Pewnik

Kto się rządzi uczuciem, nie rządzi się rozumem.

Uczucie nie jest rozumowaniem, rozum nie jest przyjemnością, a przyjemność nie ma z rozsądkiem nic wspólnego.

– Och, panie!

Nie: „Och!”. Powiedz raczej: „Ach!!”... Wierzaj mi, nieraz wyrzucisz to „ach!!” z najgłębszej głębi swojej klatki piersiowej, wypadając z wściekłością z domu lub zamykając się w swoim gabinecie, aby tam nieco ochłonać.

Dlaczego? Jak? Któż cię tak stratował, powalił, unicestwił? Logika twojej żony, która nie jest ani logiką Arystotelesa, ani Ramusa, ani Kanta, ani Condillaca, ani Robespierre'a, ani Napoleona, ale która ma coś z nich wszystkich, i którą trzeba nazwać logiką wszystkich kobiet, zarówno Angielek jak Włoszek, zarówno Normandek, jak Bretonek (och, te są wprost niezwykłe), paryżanek, wreszcie mieszanek Księżycy, jeżeli istnieją kobiety w tej nocnej krainie, z którą oczywiście porozumiewają się kobiety naszej planety, te wcielone anioły!

Dyskusja zaczęła się po śniadaniu. Wszelkie dyskusje małżeńskie zaczynają się nieodmiennie w tej porze dnia.

Mężczyzna, choćby chciał nawet, nie może podjąć żadnej dyskusji z żoną swoją w łóżku: zbyt wiele przewag ma ona wówczas nad nim i zbyt łatwo może go doprowadzić do milczenia. Opuszczając łóżko małżeńskie zamieszkałe przez ładną kobietę, ma się zazwyczaj dobry apetyt, o ile się jest młodym. Śniadanie jest posiłkiem z natury swojej wesołym; wesołość nie lubi rozumować. Słowem, zwykle zaczynasz sprawę po wypiciu swojej kawy lub herbaty.

Ułożyłeś sobie na przykład, że umieścisz twego syna w pensjonacie. Wszyscy ojcowie są to obłudnicy i żaden z nich nie przyzna, że jego własna latorośl nieraz go mocno niecierpliwi, kiedy już zaczyna bujać o własnych siłach, wszystkiego dotykać wścibskimi rękami i ciskać się po całym domu niby kijanka w stawie. Twój syn przez dzień cały krzyczy, kwiczy i miauczy; łamie, tłucze i wala⁵¹ meble, a meble są drogie; ze wszystkiego struga pałasze, niszczy twoje papiery, sporządza kapelusze stosowane⁵² z gazety, której jeszcze nie zdążyłeś przeczytać.

Matka mówi mu: „weź!” na wszystko, co należy do ciebie, ale mówi: „Nie rusz!” na wszystko, co należy do niej.

Przebiegła niewiasta okupuje sobie spokój kosztem rzeczy

⁵¹ *walać* (daw.) – brudzić, plamić. [przypis edytorski]

⁵² *kapelusz stosowany* – też: bikorn, dwuróg; rodzaj nakrycia głowy w XVIII i XIX w., użytkowany w Europie i Ameryce Północnej, głównie w wojsku i w marynarce, kojarzony z Napoleonem Bonaparte. [przypis edytorski]

należących do ciebie. Jej zła wiara dobrej matki zastawia się dzieckiem w każdej potrzebie, dziecko jest jej współnikiem. Oboje sprzymierzeni są przeciw tobie, jak Robert i Bertrand przeciw grubemu kapitaliście. Dziecko jest tą siekierą, którą trzebi się wszystko w twoim państwie. Wdziera się tryumfalnie lub podstępnie się zakrada do twojej garderoby, wychodzi przystrojone w twoje używane majtki, wywleka na wierzch najskrytsze tajemnice twojej toalety⁵³. W czasie wizyty waszej przyjaciółki, dla której masz pewien kulcik, wykwintnej pani de Fischtaminel, wynosi do salonu twój pasek do ściskania brzucha, pomadę do woskowania wąsów, stare kamizelki wypełzłe pod pachami, skarpetki lekko poczerniałe na piętach, a pończółkę na końcach. Jak tu tłumaczyć, że te brzydkie plamy pochodzą wyłącznie od skóry obuwia?

Żona twoja śmieje się, patrząc na twoją przyjaciółkę, ty nie masz odwagi wybuchnąć, śmiejesz się także, ale jakim śmiechem! Znają go potępieńcy.

Dziecko to przyprawia cię o paniczny strach, gdy kiedykolwiek nie zastaniesz brzytwy na swoim miejscu. Gdy się na niego gniewasz, malec pokazuje ci dwa rzędy zębów lśniących jak perły; gdy go łajesz⁵⁴, płacze. Przybiega matka! I jaka matka! Matka, która gotowa jest cię znienawidzić, jeżeli nie ustąpisz

⁵³ *tualeta* – tu: ubiór; zwyczajowe zabiegi towarzyszące ubieraniu się, szykowaniu. [przypis edytorski]

⁵⁴ *łajać* – ostro strofować, ganić. [przypis edytorski]

w tej chwili. Nie ma *mezzo termine*⁵⁵ u kobiet: albo się jest potworem, albo najlepszym z ojców.

Są chwile, w których rozumiesz Heroda i jego osławione rozkazy rzezi niewiniątek, które przewyższyć zdołał tylko nasz dobry monarcha Karol X!

Żona twoja usiadła na sofie, ty przechadzasz się po pokoju. Nagle zatrzymujesz się i stawiasz jasno kwestię, rzucając to zdanie:

– Linko, stanowczo trzeba oddać Karolka na pensję.

– Karolek nie może iść na pensję – odpowiada głosem spokojnym i łagodnym.

– Karolek ma sześć lat; jest to wiek, w którym zaczyna się wychowanie męskie.

– Po pierwsze nie w szóstym, lecz w siódmym roku. Książęta krwi przechodzą z rąk guwernantki do rąk ochmistrza dopiero w siódmym roku. To masz autorytet, jeżeli chcesz. Nie rozumiem, dlaczego dla dzieci mieszczańskich nie miałyby wystarczać prawidła, które są dobre dla rodzin monarszych. Czy może dla swego syna masz większe wymagania? Mały król rzymski...

– Król rzymski nie jest dla mnie żadną powagą.

– Król rzymski nie jest synem cesarza Napoleona?... – odwraca kwestię. – Także coś nowego! Czy może chcesz rzucać podejrzenie na cesarzową? Powiła go przy pomocy doktora Dubois w obecności...

– Wcale o tym nie mówiłem...

⁵⁵ *mezzo termine* (wł.) – dosł.: termin średni, wypośrodkowany. [przypis edytorski]

– Kiedy ty mi nigdy nie dasz skończyć, Adolfie.

– Mówię tylko, że król rzymski... – zaczynasz podnosić głos.
– król rzymski, który miał zaledwie cztery lata, kiedy opuścił Francję, nie może służyć za przykład.

– To nie przeszkadza, że księżę Bordeaux⁵⁶ został powierzony w siódmym roku życia panu de Riviere, swemu ochmistrzowi.
(Logika!)

– Z księciem Bordeaux to sprawa zupełnie inna...

– Zatem przyznajesz, że nie można oddać dziecka na pensję przed ukończeniem lat siedmiu? – mówi z emfazą⁵⁷. (Jeszcze logika!!)

– Wcale nie mówię tego, moja droga. Jest różnica pomiędzy wychowaniem publicznym, a wychowaniem tak odrębnym.

– Toteż dlatego właśnie nie chcę się zgodzić na umieszczenie Karolka w pensjonacie. Na to trzeba być o wiele silniej rozwiniętym.

– Karolek jest na swój wiek bardzo silny.

– Karolek?... Och, ci mężczyźni! Ależ on jest bardzo wątłej budowy, ma to po tobie. (**Ty i tobie** zaczyna się). Jeżeli chcesz zaprzepaścić swoje dziecko, to go tylko oddaj na pensję. Ale ja nie od dziś widzę, że ty tego dziecka znosić nie możesz.

– Dobrze! Teraz nie mogę znosić mego syna; szybko idziemy! Ależ my jesteśmy przed naszymi dziećmi odpowiedzialni za ich przyszłość! Trzeba raz wreszcie zacząć wychowanie Karolka;

⁵⁶ *Bordeaux* – miasto i gmina we Francji, w regionie Akwitanii. [przypis edytorski]

⁵⁷ *emfaza* – przesadna emocjonalność. [przypis edytorski]

tutaj nabiera najgorszych przyzwyczajęń, nie słucha nikogo, myśli, że wszystko koło niego się kręci; bije kogo może, a nikt mu nie odda. Powinien koniecznie znaleźć się w otoczeniu rówieśników, inaczej nabierze najnieznośniejszego charakteru.

– Dziękuję ci, więc to znaczy, że ja źle wychowuję mego syna?

– Tego wcale nie mówię; tylko że zawsze znajdziesz dość wybornych argumentów, aby, mimo wszystko, zatrzymać go przy sobie.

Tutaj **ty** i **tobie** zaczyna padać z twojej strony i ton dyskusji się zaostrza. Twoja żona lubi ci rzucać w oczy twoje rzekome braki, ale nie znosi pod tym względem wzajemności.

– Nareszcie wypowiedziałeś się! Chcesz mi wydrzeć moje dziecko, czujesz, że ono stoi pomiędzy nami, zazdrosny jesteś o własne dziecko, chcesz mieć zupełną swobodę w tyranizowaniu mnie i dlatego poświęcasz swego syna! Och, nie trzeba być zbyt przenikliwą, aby to zrozumieć.

– Ależ robisz ze mnie Abrahama stojącego z nożem nad swoim dzieckiem! Myślałby kto, że nie istnieją na świecie pensjonaty! Pensjonaty stoją pustkami, nikt nie oddaje synów do pensjonatu.

– Teraz chcesz wszystko obrócić w śmieszność – odpowiada. – Wiem, że są pensjonaty, ale nikt nie umieszcza w nich dziecka w szóstym roku i Karolek nie pójdzie do pensjonatu.

– Ależ, moja droga, nie potrzebujesz się unosić.

– Czyż ja się kiedy unoszę? Jestem kobietą i umiem wiele przecierpieć.

– Mówmy rozsądnie.

– Istotnie, dość już długo mówiliśmy nierozsądnie.

– Otóż czas już jest nauczyć Karolka czytać i pisać; później spotkałby się z trudnościami, które by go zniechęciły.

Tutaj mówisz przez dziesięć minut bez przerwy i kończysz słowem: „A zatem?” z akcentem, który przedstawia znak zapytania silnie haczykowaty.

– A zatem – odpowiada – jest jeszcze za wcześnie, aby oddać Karolka na pensję.

Nie ruszyłeś ani na włos z miejsca.

– Ależ, moja droga, wszakże niedaleko szukając p. Deschars oddał swego Julka do kolegium⁵⁸ w szóstym roku. Chcesz, przejdź się po pensjonatach; znajdziesz w nich mnóstwo sześcioletnich chłopców.

Mówisz znów dziesięć minut bez przerwy i skoro rzucasz nowe: „A zatem?”...

– Mały Deschars odmroził uszy na pensji – odpowiada.

– Ależ Karolek w domu miał także odmrożone uszy.

– Nigdy – odpowiada druzgocącym tonem.

I po upływie kwadransa cała kwestia utyka na dodatkowej dyskusji nad tym: „czy Karolek miał odmrożone uszy, czy nie miał?”.

Rzucacie sobie nawzajem w oczy sprzeczne twierdzenia, podajecie je nawzajem w wątpliwość, musicie odwoływać się do

⁵⁸ *kolegium* (z łac. *collegium*) – tu: nazwa szkoły dla młodzieży najczęściej z domów szlacheckich, połączona z internatem (bursą, konwiktem). [przypis edytorski]

świadczenia osób trzecich.

Pewnik

Każde małżeństwo ma swój Trybunał Kasacyjny⁵⁹, który nie wnika nigdy w treść rozpraw, a zajmuje się jedynie formą.

Wezwano na świadka bonę⁶⁰, zjawia się, oświadcza się za twoją żoną. Ustalono w dyskusji, że Karolek nie miał nigdy odmrożonych uszu.

Karolina spogląda na ciebie z tryumfem i wygłasza te słowa zdolne powalić człowieka na ziemię: „Widzisz zatem sam, że niepodobieństwem jest oddać Karolka na pensję”.

Wypadasz z pokoju, dławiąc się z wściekłości. Nie ma żadnego sposobu udowodnienia tej kobiecie, że nie ma najmniejszego związku między zamiarem oddania syna do kolegium a kwestią odmrożonych lub nieodmrożonych uszu.

Wieczorem, w obecności dwudziestu osób, po obiedzie, słyszysz, jak ta straszliwa istota kończy dłuższą rozmowę z jakąś damą tymi słowami: „Mój mąż chciał go umieścić w pensjonacie, ale sam uznał w końcu, że trzeba jeszcze poczekać”.

Są mężowie, którzy w tych okolicznościach wybuchają w obecności całego towarzystwa i – stają się ofiarami Minotaura

⁵⁹ *Trybunał Kasacyjny* – został ustanowiony w czasie rewolucji francuskiej w 1790 r., nadzorował sądy niższej instancji; dziś: Sąd Kasacyjny. [przypis edytorski]

⁶⁰ *bona* (daw.) – wychowawczynie małych dzieci w zamożnych rodzinach. [przypis edytorski]

w przeciągu sześciu tygodni; zyskują w zamian tyle, że Karolek wędruje na pensję w dniu, w którym wyrwie się z jakąś niedyskrecją. Inni tłuką porcelanę, szalejąc na wewnątrz⁶¹. Ludzie wytrawni nie mówią nic i czekają.

Logika kobiety rozwija się w ten sposób na tle najdrobniejszych wydarzeń, z powodu spaceru, przestawienia mebla, zmiany mieszkania. Logika ta, odznaczająca się niezwykle prostotą, polega na tym, iż wyraża zawsze tylko jedną myśl, to jest tą, która odpowiada jej życzeniu. Jak wszystkie rzeczy dotyczące natury kobiecej, system ten da się wyczerpać za pomocą tych dwóch algebraicznych terminów: Tak – Nie. Istnieją także pewne poruszenia głowy, które zastępują wszystko.

⁶¹ *na wewnątrz* – dziś popr.: *wewnątrz*. [przypis edytorski]

VII. Jezuityzm kobiet

Jezuita, będący największym jezuitą pośród jezuitów, jest jeszcze tysiąc razy mniej jezuitą niż najmniejsza jezuitka spomiędzy kobiet; osądźcie z tego, do jakiego stopnia kobiety są jezuitkami. Są jezuitkami tak bardzo, że najprzenikliwszy z jezuitów nie odgadłby, do jakiego stopnia kobieta jest jezuitką, gdyż można być jezuitą na tysiąc sposobów, zaś kobieta jest jezuitką tak wyrafinowaną, że umie być jezuitką, nie robiąc wrażenia jezuitki. Jezuitcie można udowodnić – rzadko, ale czasem można – że jest jezuitą; spróbuj zaś udowodnić kobiecie, że mówi lub postępuje po jezuicku? Raczej dałaby się porąbać, niżby przyznała, że jest jezuitką.

Ona jezuitką! Ona, wcielenie lojalności, ona, sama delikatność! Ona, jezuitką! Co rozumie się zresztą pod tym: „Być jezuitą?”. Czyż ona wie, co to znaczy być jezuitą? Nigdy nie widziała jezuity, nie słyszała o jezuitach. „To ty jesteś jezuitą!...” i udowodni ci to, tłumacząc ci w sposób najbardziej jezuicki pod słońcem, że jesteś przewrotnym jezuitą.

Oto jeden z tysiąca przykładów jezuityzmu kobiet, a przykład ten oświećla⁶² wam małą niedolę pożycia małżeńskiego, może najstraszliwszą ze wszystkich.

Tak na przykład żona twoja ma niezliczone pragnienia; tysiąc razy je wypowiada; tysiąc razy powtarza; żali się, że

⁶² oświećlać – dziś: naświetlać; wyjaśniać. [przypis edytorski]

musi chodzić piechotą, że nie może mieć dość często nowego kapelusza, parasolki, sukni, jakiegokolwiek zresztą szczegółu swojej toalety⁶³...

Że nie może wystroić swego syna za marynarza, – za ułana, – za artylerzystę Gwardii Narodowej, – za Szkota z gołymi kolanami i czapeczką z piórem, – w żakiecik, – w surducik, – w bluzkę aksamitną, – w buty z cholewami, – w spodnie.

Że nie może mu dość często kupować zabawek, myszy które same biegają, – małego gospodarstwa itd.

Że nie może pani Deschars albo pani Fischtaminel odwzajemnić ich uprzejmości: – balu, – wieczoru, – obiadu; mieć w teatrze własnej łoży, aby nie musieć przeciskać się do swojego krzesła przez rząd mężczyzn za nadto albo za mało uprzejmych.

Że, wychodząc z przedstawienia, musi starać się o dorożkę:

– Myślisz, że na tym robisz oszczędność, mylisz się – powiada – mężczyźni są wszyscy jednakowi! Niszczę trzewiki, niszczę kapelusz, mój szal moknie na deszczu, wszystko się robi nieświeże, pończochy jedwabne plamią się od błota. Oszczędzasz dwadzieścia franków na powozie, nawet nie dwadzieścia, bo za cztery musisz wziąć dorożkę, zatem szesnaście franków! A niszczysz mi ubranie za pięćdziesiąt franków, potem cierpisz w twojej miłości własnej, widząc mnie w nieświeżym kapeluszu; nie pojmujesz dlaczego: to twoje przekłete dorożki. Nie mówię już o przykrości gniecenia się w tłoku mężczyzn, zdaje się, że to ci jest całkiem obojętne!...

⁶³ *tualeta* – tu: ubiór. [przypis edytorski]

Że nie może mieć własnego fortepianu zamiast wynajmować pianino; albo ubierać się według najnowszej mody. („Są kobiety, które mają zawsze wszystko, co najświeższe, ale za jaką cenę?... Ona wolałaby rzucić się z okna, niż robić tak, jak one, ona cię kocha – popłakuje. – Nie rozumie po prostu takich kobiet”...).

Że nie może przejeżdżać się po Polach Elizejskich we własnym powozie, miękko ułożona na poduszkach, jak pani de Fischtaminel. („To jest kobieta, która umiała sobie urządzić życie! Ale też i męża ma dobrego, uprzejmego, zgodnego. I jaki przy tym szczęśliwy! Żona w ogień by poszła dla niego!...”).

Ulegasz wreszcie, pobity w licznych scenach małżeńskich, pobity przez rozumowania najlogiczniejsze pod słońcem (nieboszczyk Tripier, nieboszczyk Merlin byli tylko dziećmi, poprzednia niedola udowodniła to wam dostatecznie), pobity iście kocimi pieszczotami, pobity potokami łez, pobity swoimi własnymi słowami (bowiem, w pewnych okolicznościach, żona twoja umie się przyczaić w zaroślach twoich pokoi niby jaguar, na pozór zdaje się nie słuchać, nie zwraca na ciebie uwagi; ale jeśli ci się wymknie jedno słowo, jeden gest, jedno życzenie, jedno zdanie, uzbraja się w nie, ostrzy je, błyska ci nim przed oczyma setki razy), pobity pełnym wdzięku mizdrzeniem: „Jeżeli ty zrobisz to, ja zrobię tamto”. Wówczas kobiety stają się gorszymi handlarkami niż Żydzi, niż Grecy (ci, którzy sprzedają pachnidła i małe dziewczynki), niż Arabowie (z tych, którzy handlują małymi chłopcami i końmi), bardziej wyrachowanymi niż Szwajcarzy, genewczycy, bankierzy i – gorsi

od tych wszystkich – genuśniczcy!

Pobity zatem po stokroć, pobity na głowę, decydujesz się wreszcie zaryzykować w pewnym przedsiębiorstwie część twoich kapitałów.

Pewnego wieczoru, gdy spoczywacie przytuleni do siebie, lub pewnego poranka, gdy Karolina na w pół rozbudzona, różowa na tle bieli poszewek, wychyla uśmiechniętą twarzyczkę spośród haftów i koronek, powiadasz do niej: „Chciałaś mieć to! Chciałaś mieć tamto! Mówiłaś mi o tym! Wspominałaś mi o tamtym!...”.

Słowem, wyliczasz jej w tej jednej chwili wszystkie niezliczone fantazje, jakimi kiedykolwiek zraniła twoje serce, gdyż nie ma nic boleśniejszego, jak nie móc zadowolić życzenia kochanej kobiety! I dodajesz na koniec:

– Otóż, moja droga, nastęcza się sposobność, aby pięciokrotnie pomnożyć sumę stu tysięcy franków i jestem zdecydowany przystąpić do tego interesu.

Karolina budzi się zupełnie, prostuje się na tym, co zwykło się potocznie nazywać **siedzeniem**, rzuca ci się w objęcia, och! ... z całej duszy!

– Kochany jesteś, złoty – to jej pierwsze słowo.

Nie mówmy o ostatnim: to jedna olbrzymia i niewysłowna onomatopeja⁶⁴ niepodobna do odtworzenia.

– A teraz – mówi – wytłumacz mi twój interes.

Starasz się wytłumaczyć. Na razie kobiety nie pojmują

⁶⁴ *onomatopeja* – wyraz a. zespół wyrazów naśladowający swym brzmieniem dźwięki naturalne, przyrody. [przypis edytorski]

żadnego interesu, a przynajmniej nie chcą okazać, że go pojmują; rozumieją go później, kiedy, jak, gdzie? W swoim czasie – w odpowiedniej chwili – zależnie od swojej ochoty. Twoja droga istota, Karolina, oczarowana twoim projektem, robi ci wymówki, że wzięłaś tak na serio jej jęki, jej pragnienia, jej zachcenia toaletowe⁶⁵. Boi się tego interesu, przerażają ją agenci, akcje, przede wszystkim fundusz obrotowy, to z dywidendą⁶⁶ także nie jest całkiem jasne...

Pewnik

Kobiety lękają się zawsze wszystkiego, co jest podziałem.

Słowem, Karolina obawia się pułapek; ale zachwyca ją wiadomość, że może mieć swój powóz, łożę, przeróżne kostiumy dla swego syna, itd. Chociaż na pozór odradza ci to przedsięwzięcie, widocznym jest, że jest uszczęśliwiona z twojej decyzji.

PIERWSZY OKRES. – Och, moja droga, jestem najszcześniejszą kobietą pod słońcem; Adolf przystąpił do wspaniałego interesu. Będę miała powóz, och! dużo ładniejszy niż pani de Fischtaminel: jej już jest trochę niemodny, mój będzie miał firaneczki z frędzlami... Moje konie będą myszate⁶⁷,

⁶⁵ *tualetowy* – dotyczący toalety, tj. stroju i sposobów dbania o swój wygląd. [przypis edytorski]

⁶⁶ *dywidenda* – część rocznego zysku spółki akcyjnej dzielona między osoby posiadające akcje względem posiadanych przez nich akcji. [przypis edytorski]

⁶⁷ *myszaty* – barwa szara sierści konia, często z ciemną pręgą na grzbiecie i

jej są bułane⁶⁸, najpospolitsze, co może być.

– Zatem to przedsiębiorstwo?...

– Och! Wspaniałe, akcje mają iść w górę; Adolf wytłumaczył mi wszystko, zanim do niego przystąpił. O! Adolf nic nie robi bez naradzenia się ze mną.

– Pani jest bardzo szczęśliwa.

– Małżeństwo nie byłoby możebne⁶⁹ bez absolutnego zaufania, toteż Adolf mówi mi wszystko.

Stałeś się, kochany Adolfie, najlepszym mężem w całym Paryżu, najmiłszym człowiekiem, geniuszem, aniołem. Jesteś też kochany i pieśczoney do niemożliwych granic. Błogosławisz małżeństwo. Karolina śpiewa hymny na cześć mężczyzn – to królowie stworzenia! – kobiety są stworzone dla nich – mężczyzna jest z natury szlachetny, wspaniałomyślny – małżeństwo jest najpiękniejszą instytucją pod słońcem.

Przez dwa, trzy miesiące, przez pół roku, Karolina wykonuje najwspanialsze wariacje, najświetniejsze sola na temat tego czarodziejskiego zdania: „Będę bogata! – Będę miała tysiąc franków miesięcznie na moją toaletę – Będę miała powóz!”...

O dziecku mówi się już tylko, aby się zastanowić, w jakim pensjonacie się je umieścić.

DRUGI OKRES. – No i cóż, mój drogi, co słyhać z twoim

przegowaniem w przedramionach. [przypis edytorski]

⁶⁸ *bułany* – płowy, żółtawobrazowy koń, z czarną grzywą i czarnym ogonem. [przypis edytorski]

⁶⁹ *możebny* (daw.) – możliwy. [przypis edytorski]

interesem? – Jak właściwie idzie ten interes? – Ten interes, który miał mi dać powóz, itd.? – Już chyba czas, żeby ten twój interes przyszedł do skutku⁷⁰!... Kiedyż się skończy ten interes? – Długo jakoś się ciągnie ten twój interes. – Kiedyż będzie wreszcie co z tego interesu? – Czy akcje idą w górę? – Jesteś doprawdy jedyny do wyszukiwania interesów, które się nigdy nie kończą.

Pewnego dnia, zada ci pytanie: – Czy w ogóle istnieje ten interes?

Jeżeli po upływie ośmiu lub dziesięciu miesięcy zaczniesz mówić o interesie, odpowiada:

– Ach, ten interes!... Więc doprawdy jest jaki interes?

Ta kobieta, którą miałeś za głupią, roztacza prawdziwe skarby inteligencji, gdy chodzi o wydrwienie ciebie. W tym okresie, ilekroć jest mowa o tobie, Karolina zachowuje kompromitujące milczenie. W ogólności o mężczyznach wyraża się raczej źle: „Mężczyźni są bardzo inni, niż się wydają: poznaje się ich dopiero w pożyciu”. – „Małżeństwo ma swoje dobre i złe strony”. – „Mężczyźni nie umieją nic doprowadzić do końca”.

TRZECI OKRES. – Katastrofa. – To wspaniałe przedsiębiorstwo, które miało ci dać pięć za jeden, w którym brali udział ludzie najbardziej ostrożni, najbardziej fachowi, parowie⁷¹, deputowani, bankierzy – wszystko Kawalerowie Legii honorowej – to przedsiębiorstwo upadło z kretelem! Najwięksi

⁷⁰ *przyjść do skutku* – dziś popr.: dojść do skutku. [przypis edytorski]

⁷¹ *par* – członek wyższej izby parlamentu we Francji, w latach 1814–1848. [przypis edytorski]

optymiści spodziewają się odzyskać dziesięć procent włożonego kapitału. Jesteś smutny i osowiały.

Karolina pytała się nieraz: – Adolfie, co tobie jest? – Adolfie, ty masz jakieś zmartwienie.

Wreszcie, dzielisz się z Karoliną twą fatalną wiadomością, zrazu próbuje cię pocieszać.

– Sto tysięcy franków rzucone w błoto! Trzeba nam teraz będzie oszczędzać się na każdym kroku – mówisz niebacznie.

Cały jezuityzm kobiety wybucha teraz przy słowie **oszczędzać**. Słowo **oszczędzać** jest iskrą padającą na prochy.

– A, więc to są te twoje interesy! Po cóż więc **ty, tak ostrożny**, narażałeś się na stratę stu tysięcy? Ja byłam temu przeciwna, pamiętasz przecie! **Ale NIE CHCIAŁEŚ MNIE SŁUCHAĆ!**...

Wszedłszy na tę drogę, dyskusja staje się coraz jadowitszą.

– Wy, wy jesteście wszyscy do niczego. Nie macie o niczym pojęcia. Kobiety jedynie mają zdrowy sąd o rzeczach. – Ty postawiłeś na kartę chleb i mienie twoich dzieci – ona ci to odradzała. – Nie możesz powiedzieć, żeby to było dla niej. Ona, chwala Bogu, nie ma sobie nic do wyrzucenia.

Sto razy na miesiąc robi aluzje do twego niepowodzenia:

– Gdyby pan mąż nie był utopił funduszków w swoich przedsiębiorstwach, mogłabym to, mogłabym owo. – Gdyby ci jeszcze kiedy przyszła ochota robić jakieś interesy, mnie się powinieneś poradzić.

Jest rzeczą jasną i udowodnioną, że Adolf w lekkomyślny sposób roztrwonił sto tysięcy franków, bez celu, jak głupiec, nie

poradziwszy się żony. Karolina przestrzega swoje przyjaciółki przed małżeństwem. Skarży się na nieudolność mężczyzn, którzy trwonią mienie swoich żon. Karolina robi się mściwa! Jest głupia, jest okrutna!

Płaczcie nad Adolfem! Płaczcie nad sobą, o mężowie! Kawalerowie, cieszcie się!

VII. Wspominki i żale

Po kilku latach małżeństwa, miłość twoja staje się tak umiarkowaną, że Karolina usiłuje niekiedy wieczorem obudzić ją za pomocą drobnych, wyzywających aluzji. Jest w tobie coś spokojnego i flegmatycznego, co drażni wszystkie prawowite małżonki. Kobiety widzą w tym rodzaj obrazy; biorą one niedbałą beztroskę szczęścia za zarozumiałą pewność, gdyż nigdy nie biorą w rachubę możliwości lekceważenia ich nieocenionych wdzięków: cnota ich doprowadzona jest wówczas do wściekłości, iż bierze się ją tak dosłownie.

W tym położeniu, które jest wewnętrzną treścią języka małżeńskiego i do którego zarówno mężczyzna, jak kobieta dochodzą niezawodnie, żaden mąż nie śmie przyznać otwarcie, że pasztet z kuropatw zaczyna go nudzić; lecz apetyt jego wymaga już niewątpliwie pewnych warunków toalety⁷², podrażnień nieobecności, pobudzeń myślą o przypuszczalnej rywalizacji.

Wówczas prowadzisz na przechadzce żonę twoją pod rękę, nie przyciskając jej jednak do boku z pełnym obawy i troskliwości skupieniem skąpca trzymającego swój skarb. Rozglądasz się na prawo i na lewo, oglądasz wystawy bulwarów, przytrzymując swą żonę ramieniem luźnym i nieuważnym, tak jak gdybyś

⁷² *tualeta* – elegancki ubiór, kreacja; też: mycie, czesanie, golenie się, ubieranie.
[przypis edytorski]

holował wielki statek normandzki. Bądźmy ze sobą szczerzy, moi przyjaciele! Gdyby, idąc za twoją żoną, jakiś uliczny wielbiciel, przypadkiem lub rozmyślnie otarł się o nią zbyt blisko, nie miałbyś najmniejszej ochoty dochodzenia motywów owego przechodnia; zresztą żadnej kobiecie nie postanie w głowie doprowadzać dwóch ludzi do sprzeczki dla takiej drobnostki. Ta **drobnostka**, przyznajmy i to jeszcze, czyż to nie jest nader pochlebne dla jednej i dla drugiej strony?

Doszedłeś do tego punktu, jednak nie posuwasz się dalej. Mimo to, w głębi twego serca i twego sumienia drzemie straszliwa myśl: Karolina zawiodła twoje oczekiwania, Karolina ma braki, które w czasie przypływu morza pod znakiem miodowego miesiąca zostawały ukryte pod wodą, lecz które odpływ fali odsłonił w całej nagości. Nieraz zdarzyło ci się uderzyć o te rafy, nieraz rozbijały się o nie twoje nadzieje; twoje marzenia młodego beżennego mężczyzny (gdzie te czasy szczęśliwe!) nie jeden raz patrzyły na strzaskaną łódź pełną fantastycznych bogactw: najcenniejsze towary poszły na dno, pozostał balast małżeństwa. Słowem, aby się posłużyć wyrażeniem bardziej potocznym, w rozmowach, jakie prowadzisz sam ze sobą na temat swojego małżeństwa, powiadasz sobie, patrząc na Karolinę: **To nie to, czego się spodziewałem!**

Pewnego wieczoru, na balu, w towarzystwie, w domu przyjaciół, mniejsza zresztą gdzie, spotykasz uroczą młodą dziewczynę, piękną, dobrą i rozumną; dusza! och! dusza

nielska! piękność czarująca! Ten nieskazitelny krój owalu jej twarzy, te rysy, które tak długo oprą się nietknięte działaniu życia, to czoło wdzięczne i marzycielskie! Nieznajoma jest posażna, jest wykształcona, pochodzi ze znacznej rodziny; wszędzie umie być na swoim miejscu, umie błyszczeć lub ukryć się w cieniu; słowem przedstawia w całej świetności i blasku obraz wymarzonej istoty, twojej żony, tej, którą czujesz się zdolny kochać stale i niezmiennie; pochlebiałaby wszystkim twoim próżnostkom, rozumiałaby i wspierałaby cudownie wszystkie twoje cele i zamiary. Do tego jest serdeczna i wesoła – ta młoda dziewczyna, która budzi wszystkie twoje najszlachetniejsze uczucia, która rozpala wszystkie przygasłe pragnienia.

Patrzysz na Karolinę z posępną rozpaczą i oto upiorne myśli poczynają krążyć i uderzają swymi skrzydłami nietoperza, swoim dziobem sępa, swoim tułowiem ćmy o ściany pałacu, w którym niby złota lampa błyszczy twój mózg rozpalony żądzą.

PIERWSZA STROFA. – Och, po cóż ja się ożeniłem? Och, cóż to była za myśl nieszczęsna! Dałem się złapać na kilka marnych talarów⁷³! Jak to? Więc to ma być koniec? Mogę mieć tylko jedną żonę! Och, jakież rozum mieli Turcy! Znać, że autor *Koranu* pędził życie wśród pustyni!

DRUGA STROFA. – Moja żona jest cierpiąca, pokaszluje czasem nad ranem. Mój Boże, jeżeli jest w zamiarach twojej mądrości powołać Karolinę do swojej chwały, uczyni to prędko

⁷³ talar – duża moneta srebrna, bita w Europie od XV w. [przypis edytorski]

dla jej i mojego szczęścia. Ten anioł już dopełnił swoich ziemskich przeznaczeń.

TRZECIA STROFA. – Ależ ja jestem potworem! Karolina jest matką moich dzieci!

Twoja żona wraca z tobą do domu powozem, wydaje ci się wstrętna; mówi do ciebie, odpowiadasz jej półsłówkami. Pyta cię: „Co tobie jest?” Odpowiadasz: „Nic.” Karolina kaszle, namawiasz ją, aby zaraz jutro poszła do lekarza. Medycyna ma swoje przypadki...

CZWARTA STROFA. – Opowiadano mi, że jakiś lekarz, chudo zapłacony przez spadkobierców, miał wykrzyknąć bardzo nieostrożnie: „Obrzynają mi tysiąc dukatów, a zawdzięczają mi czterdzieści tysięcy franków rocznej renty!”. Och, ja bym nie liczył się z honorarium!

– Karolino – mówisz głośno – Powinnaś uważać na siebie; zawiń się w twój szal, myśl o swoim zdrowiu, moja najdroższa.

Twoja żona jest tobą zachwycona, zdajesz się nią niezmiernie interesować. Podczas gdy się rozbiera, leżysz wyciągnięty na kozetce.

Gdy opada suknia, zatapiasz się w kontemplacji boskiego zjawiska, które otwiera ci bramy z kości słoniowej fantastycznych zamków twojej wyobraźni. O czarodziejska ekstazo! Przed twoimi oczyma staje boska postać owej młodej dziewczyny!... Jest biała jak żagle czarodziejskiego okrętu, który wpływa do portów Kadyksu⁷⁴ obładowany skarbami.

⁷⁴ *Kadyks* – miasto w południowo-zachodniej Hiszpanii, w regionie Andaluzji.

Jej dziewicze okrągłości kuszą twoje rozmarzone spojrzenia. Twoja żona, szczęśliwa z twojego podziwu, tłumaczy sobie na swoją korzyść twoje usposobienie milczące i nerwowe. Ty zamykasz oczy i widzisz jeszcze wyraźniej twą upragnioną młodą dziewczynę, i w myśli poczynasz mówić:

PIĄTA I OSTATNIA STROFA. – Boska! Czarująca! Czy może być na świecie druga podobna kobieta? – Różo nocy płomiennych! – Wieżo z kości słoniowej! – Dziewico anielska! – Gwiazdo wieczorów i poranków!

Każdy ma swoje małe litanie; ty odmawiasz ich cztery.

Nazajutrz żona twoja jest promieniejąca, przestała kaszeleć, nie potrzebuje już lekarza; jeżeli co jej grozi, to chyba zbytek zdrowia; przekląłeś ją cztery razy w imię owej młodej dziewczyny i cztery razy ona cię błogosławiła. Nic nie wie, że w głębi twego serca trzepotała się mała rybka z gatunku krokodylów, zamknięta w naczyniu miłości małżeńskiej, jak tamta w swoim szklanym słoju.

Parę dni temu żona twoja wyrażała się o tobie przed panią de Fischtaminel w sposób dość dwuznaczny; dziś, podczas wizyty waszej pięknej przyjaciółki, Karolina kompromituje cię powłóczystymi i wilgotnymi spojrzeniami, jakie zwraca w twoją stronę; wychwala cię, czuje się szczęśliwą.

Wychodzisz z domu wściekły, szalejesz, na szczęście spotykasz na bulwarze przyjaciela, przed którym możesz wylać swą żółć.

– Słuchaj mnie, nie żęń się nigdy! Wolisz patrzeć jak twoi spadkobiercy wynoszą twoje meble w czasie, gdy ty jeszcze rżęzisz⁷⁵, wolisz więc się w agonii przez dwie godziny, żebrząc na próżno o szklanekę wody, wolisz ginąć dobijany powolnie przez okrutną dozorczynię, podobną do tej, którą tak strasznie przedstawił Henry Monnier w swoim obrazie malującym ostatnie chwile starego kawalera! Nie żęń się pod żadnym pozorem!

Na szczęście nie spotykasz już więcej czarującej młodej dziewczyny! Ocalony jesteś od piekła, do którego prowadziły cię twoje zbrodnicze myśli, grzęzniesz na nowo w czyścicu swojego szczęścia małżeńskiego; natomiast zaczynasz zwracać uwagę na panią de Fischtaminel, którą jeszcze za swoich kawalerskich czasów uwielbiałeś, nie mogąc do niej dotrzeć.

⁷⁵ *rżęzić* – wydawać chrapliwe dźwięki wynikające z trudności w oddychaniu; tu w znaczeniu: jeszcze żyć, dogorywać. [przypis edytorski]

IX. Spostrzeżenie

Skoro dopłyniesz do tego punktu długości lub szerokości geograficznej oceanu małżeńskiego, wówczas zjawia się drobne cierpienie, chroniczne, przerywane, dosyć podobne do napadowego bólu zębów... Już widzę, jak mnie zatrzymujesz, aby mi zadać pytanie: „W jaki sposób rozpoznaje się wymiary geograficzne na tym morzu? Kiedy mąż może wiedzieć, że znajduje się w tym punkcie nautycznym⁷⁶; i czy jest jaki⁷⁷ sposób, aby uniknąć jego raf podwodnych⁷⁸?”.

Otóż, chciej zrozumieć, że w tym punkcie można się znaleźć równie dobrze po dziesięciu miesiącach, jak po dziesięciu latach małżeństwa: zależy to od chyżości⁷⁹ okrętu, od jego żagli, od wiatru, od siły prądów, a przede wszystkim od składu jego załogi. Istnieje jednak ta przewaga, że marynarze mają tylko jeden sposób przebycia tego punktu, zaś mężowie mają ich tysiąc.

PRZYKŁADY. – Karolina, która z twojej eks-koteczki, twojego eks-skarbu, zmieniła się po prostu w twoją żonę, opiera

⁷⁶ *nautyczny* – związany z nawigacją morską, żeglarstwem. [przypis edytorski]

⁷⁷ *jaki* – dziś popr.: jakiś. [przypis edytorski]

⁷⁸ *rafa podwodna* (geol.) – skała podwodna, powstająca z wapiennych szkieletów organizmów morskich; tu (przen.): przeszkoda uniemożliwiająca osiągnięcie celu. [przypis edytorski]

⁷⁹ *chyżość* – szybkość, szybkie poruszanie się, wykonywanie czegoś. [przypis edytorski]

się o wiele zanadto na twoim ramieniu, przechadzając się po bulwarach, lub też uważa za dystyngowańsze⁸⁰ wcale nie podawać ci ręki.

Albo zwraca uwagę na mężczyzn mniej lub więcej młodych, mniej lub więcej dobrze ubranych, podczas gdy poprzednio nie widziała nikogo, nawet wówczas gdy bulwar był czarny od kapeluszy i deptany przez więcej butów niż trzewiczków.

Albo, gdy wracasz do domu, mówi: „To nic, to tylko pan”, zamiast słów: „Ach! To ty, Adolfie!” wymawianych poprzednio z gestem, spojrzeniem, akcentem, które budziło u ludzi patrzących na nią z zachwytem myśl: „Oto szczęśliwa kobieta!” (Ten wykrzyknik dzieli się u żony na dwa okresy: pierwszy, w czasie którego jest szczerą, drugi, w którym jej „Ach, to ty Adolfie” jest już tylko obłudą. Skoro wykrzykuje: „To nic, to tylko pan!”, nie trudzi się już nawet, aby grać komedię).

Albo, jeżeli wracasz do domu nieco później niż zwykle (o jedenastej, dwunastej), ona... chrapie!!! Szkaradna oznaka.

Albo wkłada przy tobie pończochy... (W małżeństwie angielskim, zdarza się to w życiu małżeńskim *lady*⁸¹ tylko raz jeden; nazajutrz opuszcza ojczyznę z jakimś *captain'em*⁸² i... nie myśli już o wkładaniu pończoch.

Albo... ale zatrzymajmy się na tym.

⁸⁰ *dystyngowańszy* – dziś popr.: bardziej dystyngowany. [przypis edytorski]

⁸¹ *lady* (z ang.) – angielski tytuł szlachecki kobiet; też: elegancka i dystyngowana kobieta. [przypis edytorski]

⁸² *captain* (ang.) – kapitan, przywódca. [przypis edytorski]

To wszystko odnosi się do marynarzy lub mężów obeznanych ze **znajomością czasu małżeńskiego**.

X. Bąk małżeński

Otóż pod tą linią, tak bliską znaku niebieskiego, którego mianem dobry gust nie pozwala się nam posłużyć do żartu pospolitego i niegodnego tej tak subtelnej książki, zjawia się straszliwa mała niedola, w niezmiernie pomysłowej przenośni nazwana przez autora **Bąkiem małżeńskim**, ze wszystkich much, komarów, mustyków⁸³, tarakanów⁸⁴, pcheł i skorpionów najbardziej dokuczliwym, zwłaszcza że nie wynaleziono dotąd przeciw niemu żadnego środka ochrony. Bąk ten nie kąsa natychmiast; zaczyna od brzęczenia nad uszami, ty zaś zrazu **nie zdajesz sobie sprawy, co to takiego**.

Tak na przykład, bez żadnego **à propos**⁸⁵, tonem najnaturalniejszym w świecie, Karolina mówi: „Pani Deschars miała wczoraj bardzo ładną suknię...”.

– Tak, ona ma dużo gustu – mówi Adolf bez żadnej wiary w to, co mówi.

– Dostała ją od męża – odpowiada Karolina, wzruszając ramionami.

– A, tak...

– A, tak; suknię za czterysta franków. Z najlepszego aksamitu.

⁸³ *mustyk* (zool.) – drobny owad, którego samice żywią się krwią ssaków. [przypis edytorski]

⁸⁴ *tarakan* (reg.) – karaluch. [przypis edytorski]

⁸⁵ *à propos* (fr.) – przy sposobności, w związku z tematem. [przypis edytorski]

– Czterysta franków! – wykrzykuje Adolf, przybierając pozę apostoła Tomasza.

– Tak, ale są dwa staniki do zmiany i...

– Ostro idzie pan Deschars! – odpowiada Adolf, chcąc ratować się żartem.

– Nie wszyscy mężowie mają jego delikatność – odpowiada Karolina sucho.

– Jaką delikatność?...

– No... tę, aby pamiętać o dwóch stanikach, tak żeby można nosić suknię jako dekoltowaną, wówczas gdy tamten będzie już niemodny.

Adolf powiada sobie w duchu: „Karolina chce sukni”.

Biedny człowiek!...

W jakiś czas potem pan Deschars dał świeże obicia i firanki w pokoju swojej żony. Później pan Deschars kazał przerobić według nowej mody brylanty swojej żony. Pan Deschars nie wychodzi nigdy z domu bez żony lub nie pozwala żonie nigdzie iść, żeby jej sam nie odprowadził.

Cokolwiek byś przyniósł Karolinie w upominku, nigdy to nie dorówna temu, co ofiarował swojej pan Deschars. Jeżeli pozwolisz sobie na najmniejszy gest, na najmniejsze słowo nieco żywsze, jeżeli podniesiesz głos na chwilę, usłyszysz natychmiast to zdanie jadowite i syczące:

– Pan Deschars nie zachowałby się z pewnością w ten sposób! Bierz sobie za przykład pana Descharsa.

Słowem, idiotyczny pan Deschars zjawia się w twoim

małżeństwie bez ustanku i przy każdej sposobności.

Te słowa: „Spytaj się, czy pan Deschars pozwoliłby sobie kiedykolwiek...” jest prawdziwym mieczem lub, co gorsza, szpilką Damoklesa⁸⁶, zaś twoja miłość własna jest tą poduszeczką, w którą żona twoja ustawicznie szpilkę tę wbija, wyjmuje i wbija na nowo pod całym mnóstwem pretekstów różnorodnych i nieoczekiwanych, używając przy tym zawsze słów najbardziej przyjacielskich i minek najbardziej pieszczotliwych.

⁸⁶ *szpilka Damoklesa* – w mit. gr. *miecz Demoklesa* przen.: wyrok losu, niebezpieczeństwo, zagrożenie wiszące nad człowiekiem. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.